

#

Tytuł

CZAPA

czyli

ŚMIERĆ NA RATY

Dramat wisielczy w dwóch aktach

Osoby

Kuźma

Oleś

Skazaniec

Strażnik I

Strażnik II

SCENA 1

Wnętrze więziennej celi. Z prawej, tuż za proscenium, zawieszona w górze zakratowane okno; pod nim taboret. Po bokach dwa żelazne łóżka; jedno piętrowe. W głębi, na wprost widowni, okute blachą drzwi. Wizyterka. Nad drzwiami, nie za wysoko, żarówka. W kącie po lewej cienka niska ścianka, za którą znajduje się kibel. Pod ścianką naczynie z wodą. Obok wisząca szafka. Na środku celi duży ciężki stół.

Ranek.

Oleś klęczy na łóżku ze złożonymi do modlitwy rękami. Kuźma stoi na taborecie. Wciskając głowę między kraty, patrzy na widownię. Zza okna słychać ruszający ze stacji pociąg osobowy.

Kuźma

(nuci)

...a pilnik cienki jak włos, lecz on nie zważa, piłuje nim kraty wciąż, ach wciąż. Odszedł osobowy.

Oleś

(modli się szeptem)

Kuźma

Cholerny świat. I mówi się, że ludzie nie mają pieniędzy. Popatrz no tylko, ile wysiadło z pierwszej klasy. Pół wagonu. Na jednej tylko stacji.

Zza okna głosy idącego tłumu. Kuźma chichocze.

Kuźma

Te kobity to ci mają nieraz świerka. Taki upał i w futrze. Jak Boga kocham, Oleś, futro do samych kostek. W życiu nie widziałem czegoś takiego. Prawie szarga się po ziemi.

Za oknem turkot wozu.

Kuźma

No, jedzie i furka.

Szept modlitwy człowieka coraz bardziej przerażonego.

Kuźma

Popatrz no, Oleś. Ta szkapka niedługo zupełnie wyłysieje. Jak Boga kocham, mogliby ją czym posmarować. Pamiętasz, trzy lata temu, to była jeszcze całkiem do rzeczy klacz. Zupełnie ją zmarnowali.

Oleś

Przestań, Kuźma, ja się modłę.

Kuźma

Cholerny świat, żeby tak zmarnować konia.

Dudnienie i gwizd przelatującego ekspresu.

Kuźma

Ekspres. Oleś, słyszysz, ekspres. Wstawaj z tego barłogu. Dzisiaj już nie przyjdą.

Oleś

Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, Boże, bądź miłościw...

Kuźma

Przestań walić się w piersi. Siedzę tu trzy lata i nie słyszałem, żeby kogoś powiesili po przejeździe ekspresu. Tu, bracie, wszystko jak w zegarku.

(Odchodzi od okna, otwiera szafkę i brzęka naczyniami)

A gdzie jest mój kubek, Oleś? Mówiłem ci, żebyś mi go stawiał na miejsce.

OLEŚ

Oleś

(przerywając modlitwę) Nie wiem, Kuźma. Tam gdzieś musi być.

Kuźma

(wyciąga pospiesznie rękę z szafki) A, cholera. Tu jeszcze jakaś zupa. Wsadziłem w nią palce.

Oleś

To moja wczorajsza. Chciałeś, żeby ci ją zostawić.

Kuźma

Ja? Chyba ci się śniło? A może i chciałem. Niech to diabli, cała łapa upaprana.

(wyjmuje kubek, przechodzi na drugą stronę celi, znika za przegrodą, słysząc, jak odkrywa dekiel kibla i wylewa zupę)

Pfe! Aleś wypuścił z siebie strachu. Pół nocy chyba tu przesiedziałeś. Masz żołądek jak skunks. No, przestań już, do cholery. Ileż można się modlić?

Stukanie z zewnątrz w prawą ścianę alfabetem Morse'a.

Kuźma

O, wrócił Ciara. Cicho, Oleś! Dajże mu dojść do słowa.

(płucze garnuszek, odstawia kubek i przechodzi pod prawą ścianę)

Stukanie rozlega się w głuchej ciszy.

Kuźma

(w kierunku ściany)

Ciara...

Stukanie.

Oleś

(drżącym głosem)

No i co?

Kuźma

I nic. Pyta, czy nie mamy czasem warcabów.

Oleś

A po co mu warcaby?

Kuźma

Chciałby zagrać z nami przez ścianę. Mówi, że jest zdenerwowany i musi się jakoś uspokoić. Sypnął nas.

Oleś

Sypnął? Kogo sypnął?

Kuźma

Mnie.

Oleś

(z niepokojem)

A mnie?

Kuźma

Mówi, że też.

Oleś

(z ulgą)

O Boże miłosierny. Ciara kochany. Kochany Ciareńka. Powiedz mu, Kuźma, że nigdy mu tego nie zapomnę.

Stukanie.

Kuźma

Ciszej, Oleś... On mówi, że sypnął nas tak, że mucha nie siada. Trzy kary śmierci, trzy czapy murowane!

Oleś

(z radosnym ożywieniem)

Nieprawda...

Kuźma

Tak mówi. Trzy czapy. Dla każdego po jednej. Ciara zawsze dobrze się zapowiadał. Ale prawdę mówiąc, to nie jego zasługa.

Słysząc kroki, brzęk kluczy. Otwierają się drzwi, staje w nich Strażnik, w ręce trzyma świstek papieru.)

STRAŻNIK

Dzień dobry, chłopcy. Jak tam dzisiejsza noc? Bo ja to prawie nie spałem. Coś tak duszno, chyba będzie padało.

Kuźma

Ale skąd, panie szefie. Pan to zawsze ma takie czarne myśli. Niebo jak lustro, a pan powiada deszcz. Niech pan wejdzie. Czego się pan boi? Strasznie głupio tak stać w drzwiach.

STRAŻNIK

(wchodzi głębiej)

Przyniosłem wam zatwierdzenie ostatniego wyroku. To za sklepikarza, tak?

Kuźma

No i co, widzisz, Oleś, zatwierdzili. Mówiłem, że zatwierdzą. Ale to już, panie szefie, niesprawiedliwość. Trzy kary śmierci za takiego jednego piżmowca. Pan wie, co on mówił, jak żeśmy go rozbierali? Mówił, że jego żona ma dużo lepsze futro niż on. Gotów był ją nam podstawić. No, rzeczywiście futro do niemożliwości zżarte było przez mole. Ale co to za chwyt? Czy pan, panie szefie, powiedziałaby coś takiego?

STRAŻNIK

Nie wiem, Kuźma. Chyba nie. Ale to nie ja sądziłem. To sąd.

Oleś

Nie każdy sędzia chce brać pod uwagę okoliczności łagodzące.

STRAŻNIK

No, podpiszcie ten wyrok...

(podsuka papier Kuźmie, po czym Olesiowi)

I ty, Oleś. Niżej, tu...

(Podpisują.)

Kuźma

Ale, ale... Panie szefie. Wypada z rachunku, że dzisiaj rano mieli z nami zrobić koniec. Wczoraj wieczorem umyłem szyję, przemyślałem sobie to i owo, Oleś modlił się całą noc, — a pan przynosi tylko jakiś papier i nic. Coś tam chyba nie gra u was w administracji.

STRAŻNIK

Nie narzekaj, Kuźma, nie narzekaj. U nas wszystko gra. Tylko wasza sprawa znowu komplikuje się. Podobno jeszcze coś tam winni jesteście sprawiedliwości.

Kuźma

My?

STRAŻNIK

Wy, Kuźma, wy... Żeby nie Ciara, to byście tę ostatnią zbrodnię zabrali ze sobą do grobu.

Kuźma

Jaką znowu zbrodnię, panie szefie?

STRAŻNIK

Nie wiem, Kuźma. Podobno zabiliście kobietę i zatailiście to. Ciara doniósł o tym śledczemu dzisiejszej nocy... Mieliście wyjątkowego pecha. Zgłosił się w ostatniej chwili.

Kuźma

Kobietę? To nieprawda. Oleś, czy myśmy zataili jeszcze jakąś kobietę?

Oleś

Nie, Kuźma, kobiety chyba nie.

Kuźma

No, też mówię, że nie.

STRAŻNIK

Lepiej, Kuźma, nie wypieraj się. Śledczy i tak już wie. Chodzi i opowiada, że coś niedobrego zrobiłeś ze swoją kochanką.

Kuźma

Z kochanką? Z Lolą? A... z Lolą... No, A to zupełnie co innego. A co miałem z nią zrobić, kiedy jej się jej się nagle zachciało futer. Próbowałem tłumaczyć, że to jest towar, że chodzi o obroty i że poza tym to trochę niebezpieczne. Ktoś może poznać i kram. Myśli

pan, szefie, że dała przemówić sobie do rozsądku? A gdzie tam! Wysłuchała, a potem cap za futro i na grzbiet. Wynieśliśmy ją w walizce...

STRAŻNIK

Lolę?

Kuźma

Lolę. Ściślej mówiąc, nie w jednej walizce, tylko w trzech. No nie tak było, Oleś?

OLEŚ

Oleś

Jasne, że tak.

STRAŻNIK

Wierzę ci, Kuźma. Ale śledczy chce koniecznie wiedzieć, gdzieście ją zanieśli.

Kuźma

Jak to chce wiedzieć? Tak od razu, już? Niech mu pan powie, żeby nie był taki w gorącej wodzie kąpany. Inni to biją, żeby im powiedzieć, a on by tak chciał zaraz, pierwszego dnia.

STRAŻNIK

To jakiś nowy. Młokos jeszcze. Boję się, Kuźma, że będziecie mieli z nim kram.

#SCENA 2

Odgłosy zza okna, w celi pusto, otwierają się drzwi i ktoś siłą wrzuca wtrąca do celi Kuźmę.

Kuźma

O skurczy... o skurczy... o skurczybyk, jaki niecierpliwy. Ani cienia wyrozumiałości. „Gdzie walizki i gdzie walizki?” Jakby na tych walizkach kończył się cały świat. (podchodzi do wiadra) A bodaj to szlag! Ani kropli wody. Oleś! Nie ma go? Co za bałwan. Idzie na zeznanie i nawet nie pomyśli, żeby wystawić wiadro.

Otwierają się drzwi i wpada Oleś.

Oleś

O Jezu, o Jezu, o Jezu kochany...

Kuźma

Czego jęczysz? Dotknęli cię?

Oleś

(z przest్రachem)

O Jezu, Kuźma! O Jezu miłosierny!

Kuźma

Czego się tak przestraszyles?

Oleś

Nie wiem, Kuźma. Sam nie wiem... Zabijesz mnie.

Kuźma

Zabiję. Ani kropli wody w wiadrze. Zawsze mówiłem, że cię zabiję. Kiedyś przecież wyczerpie się ten zapas nieboszczyków. Wtedy zabiję cię.

Oleś

Zabij, Kuźma, zabij już.

Kuźma

Już? A co? Powiedziałeś?

Oleś

Powiedziałem.

Kuźma

Powiedziałeś, gdzie walizki ? Ty gnojku, ty... To ty tak kochasz życie?

Oleś

Kocham, Kuźma , kocham. Kocham życie, ale wiesz, jaki jestem niewytrzymały na ból.

Kuźma

Ach tak... Urwałeś nam co najmniej trzy tygodnie. Trzy tygodnie, ty gnojku, ty...

Za oknem cały czas odgłosy pobliskiej stacji, przetaczanie wagonów, syk lokomotywy.

Oleś

Urwałem, Kuźma, no urwałem. Ale i tak jeszcze prawie tydzień do wyroku, a potem te sześćdziesiąt dni, zanim przyjdzie zatwierdzenie. Przez te sześćdziesiąt dni coś się już może stać.

Kuźma

Co się może stać przez sześćdziesiąt dni?

Oleś

Nie wiem, Kuźma. Może wojna, może rewolucja, może jakaś nowa władza...

Kuźma

Nowa władza, ty gnojku,... nowa władza. Co ci tam nowa władza. Nie jesteś polityczny. Powieszą cię i tak, i tak.

Stukanie z prawej.

Oleś

Ciara... Słyszysz, Kuźma, Ciara. Pogadaj z nim. On kie-dyś mówił coś o rewolucji.

KUŹMA Trzy tygodnie przez takiego gnojka. Dlatego tylko, że ma dupę z porcelany.

Podchodzi do prawej ściany, nasłuchuje. Stukanie powtarza się.

Kuźma

Ciara mówi, żeby utopić cię w kiblu.

Oleś

Utop, Kuźma, utop. No, utop , Jezu kochany...

Kuźma

Ciara jest wściekły. Mówi, że to była sprawa na długie tygodnie, a ty rozłożyłeś ją już w drugim dniu. Uważa, że powinienem powiesić cię na prześcieradle. Jak parszywego psa. I ma rację. Zmarnowałeś mi kochankę . Zmarnowałeś mi Lolę. Zmarnowałeś mi Lolę i kawał życia. Dwadzieścia, a może i pięćdziesiąt pięknych dni.

Stukanie z lewej strony.

Oleś

Kuźma, tam ktoś jest.

Kuźma

Słyszę.

Oleś

Pogadać z nim?

Kuźma

A czego on chce?

Stukanie z lewej powtarza się.

Oleś

On pyta, czy my nie wiemy, co to za cela, w której on siedzi. Mówi, że tam takie dziwne przepierzenie i nie wie, co za nim jest. Czy mam mu powiedzieć?

Kuźma

Powiedz. Powiedz, że to przymierzalnia krawatów. I powiedz, że przez ciebie i my tam niedługo przyjdziemy.

Oleś

(stuka, odpowiada mu stukanie)

Kuźma, on mówi, że się cieszy. Ma wyrok śmierci i boi się siedzieć sam.

Kuźma

Możesz mu powiedzieć, żeby się nie cieszył. Że zanim my tam przyjdziemy, to takich jak on przejdzie przez ten pokój co najmniej piętnastu.

Oleś

Oj, Kuźma, dałby Bóg.

Stukanie z prawej.

Oleś

Znowu, Ciara?. Po co on stuka, Kuźma?. Czego on znowu chce?

Kuźma

Cholera, co za dzień. Człowiek nawet w więzieniu nie może posiedzieć spokojnie .

Stukanie z prawej.

Kuźma

Ciara pyta, ile masz już wyroków.

Oleś

Szesnaście.

Kuźma

Jemu chodzi o to, ile masz czap.

Oleś

Czap? Osiem. Tyle co i on. A po co mu to?

Kuźma

On mówi, że jak kiedyś uda mu się stąd wyjść, to dosta–niesz od niego dziewiątą. Za Lolę. I to w trybie przy–spieszonym. Nie tak jak tu.

Dobrze, Kuźma. Abyśmy tylko stąd wyszli. Bo mi się coś zdaje, że już nigdy nie wyjdziemy. Ani ja, ani on, ani ty.  
Stukanie z lewej.

Kuźma

Jasny szlag! Czego on znowu chce?!

Oleś

Nie denerwuj się, Kuźma. Porozmawiam z nim sam.

Stukanie z lewej powtarza się.

Oleś

On mówi, że przeczytał napisy na ścianach.

Kuźma

No to co?

Oleś

No to już wie, co jest za tym przepierzeniem. Chce te–raz wiedzieć, jak długo siedzi się w tej poczekalni.

Kuźma

To powiedz mu. Powiedz, że jak usłyszy osobowy pociąg, to żeby się przygotował. I że potem przejedzie furka, a po furce ekspres. Ale ekspresu może już nie usłyszeć. Zresztą powiedz mu, co chcesz. I zastukaj, do cholery, żeby szef przyniósł nam wody.

Oleś

Już stukam, Kuźma.

Biegnie do drzwi, kołacze.

Kuźma

(pojękując)

Ale narwany ten młody referent, co? Nawet przestają ci się dziwić, Oleś, żeś się tak prędko załamał. Bo co to też za pomysł, brać takiego młodzika na tak odpowie–dzialne stanowisko.

#KUŹMA (nuci) Dwunasta wybiła na miejskim zegarze, więźniowie cichym snem śpią, ale nie wszyscy, bo jeden z nich marzy... OLEŚ ({{{ stoi na taborecie }}}) przy oknie) Patrz, patrz, Kuźma! Wychodzi jakiś facet! KUŹMA Jak to wychodzi? OLEŚ No zwyczajnie. Skończyło mu się i wychodzi. O, otwie–rają mu bramę. Idzie sobie sam. W kapeluszu, z wali–zeczka. Naczelnik przy wyjściu. Żegna się z nim. Musieli go zgarnąć zimą. KUŹMA Skąd wiesz, że zimą? OLEŚ Widzę przecież. W futrze. Gorąco mu. Rozpiął się. KUŹMA W futrze? (podchodzi prędko do okna, wspina się) E, co tam takie futro. Facet siedział widać z dziesięć lat. OLEŚ Ja nie mówię, że futro. Mówię tylko, że wychodzi. Zawsze przyjemnie popatrzeć, jak ktoś idzie w świat. KUŹMA Hm... cholera {{{ KUŹMA (mruczy z niezadowoleniem) }}} OLEŚ Co mówisz, Kuźma? KUŹMA Nic, {{{ mówię, że }}} na odległość śmierdzi naftaliną. Kroki Strażnika, brzęk kluczy, otwieranie drzwi. STRAŻNIK Okno! Okno! Zamykajcie okno! Diabli nadali te prze–ciągi. Ledwie odsuniesz zasuwę, to mało łba nie urwie. Zabierajcie to!... {{{ Stawia na stole miskę, Kuźma zagląda do niej zde gustowany. }}} KUŹMA Co to, marmolada? STRAŻNIK Marmolada. KUŹMA Ph, tyle tego, co kot napłakał. I to ma być na dwóch? STRAŻNIK Na dwóch. Jak mi zostanie, przyniosę jeszcze. KUŹMA Obejdzie się. Nie znoszę marmolady. (próbuję) E, ta nawet nie jest taka zła. Daj no, Oleś, kawałek chleba. {{{ Oleś podaje śpiesznie, Kuźma zagryza. }}} KUŹMA (zagryza) Co pan taki markotny, panie szefie? Patrzy pan na nas, jakby pan nad grobem stał. STRAŻNIK Ja? Nie... Tak tylko sobie obliczam... Ile to wam już stuknęło od ostatniego wyroku? KUŹMA Dziesięć. A bo co? STRAŻNIK Dziesięć. Dziesięć dni to jeszcze nie tak wiele. Ale czas, chłopcy, leci. Nawet się nie obejrzyście, jak minie te sześćdziesiąt i... i wszystko skończy się {{{ się skończy. }}} KUŹMA Szef to zawsze wpada w popłoch. STRAŻNIK Ja nie



wpadam w popłoch. Myślę tylko, że jakby wam kiedy zabrakło tych waszych zwłok... OLEŚ To co?... STRAŻNIK To można by jeszcze wypożyczyć z cmentarza. KUŹMA E, też pan wpadł na pomysł. Jak żyję, od nikogo nie wy-pożyczałem nieboszczyków. STRAŻNIK A co w tym złego, Kuźma? Można by wyjąć i zakopać gdzie indziej. Trup byłby co prawda bez nazwiska, ale sąd lubi takie niezidentyfikowane zwłoki. OLEŚ Kuźma, to wcale nie jest taka zła myśl. KUŹMA Może i nie taka zła. Ale kto ci coś takiego zrobi? STRAŻNIK Nie macie nikogo? Zupełnie nikogo? KUŹMA Nikogo. (po namyśle) Lola, ona mogłaby. Ale już pan wie. Właśnie za nią prolongujemy wyrok. OLEŚ Zdzisio, Zdzisio też by mógł. STRAŻNIK Zdzisio? Jaki Zdzisio? Chcecie, to mogę z nim pogadać. KUŹMA Ze Zdzisiem? STRAŻNIK A dlaczego by nie? KUŹMA Też już nie żyje. OLEŚ To był nasz serdeczny przyjaciel. KUŹMA Tak, ale ostatnio miał wygórowane żądania. Bujał gdzieś w obłokach i uważał, że zawsze należy mu się najwięcej z podziału. Trzeba go było sprowadzić jakoś na ziemię. Leży nawet niedaleko stąd. OLEŚ Z początku było nam trochę żal, ale właściwie dobrze, że się tak stało. KUŹMA Jasne, zagwarantuje nam następne sześćdziesiąt dni. STRAŻNIK No to, chłopcy, cieszę się. Ale jak z tymi zwłokami, chce-cie czy nie? KUŹMA A przeniósłby je pan? STRAŻNIK Ja? Nie, ja to nie. KUŹMA (wymazując miskę chlebem) No to nie ma o czym gadać. Zresztą skończcie już z tym tematem. Widzicie przecież, że jem. {{{(przerywnik)}}}}}

#OLEŚ (nuci) „Przyleciał do mnie na kraty, szary przyjaciel skrzydlaty, spojrzal na nędzne me szaty...” {{{Oleś modli się, klęcząc na łóżku. }}}}

Otwierają się drzwi, wchodzi Kuźma. Oleś spogląda na niego niespokojnie. OLEŚ No, Kuźma. No i jak? Milczenie. Kuźma spaceruje po celi nerwowym krokiem. OLEŚ Czego nic nie mówisz? Milczenie. OLEŚ Co się stało, Kuźma?... Kuźma, no powiedz. Stało się coś? KUŹMA Zdzisio. OLEŚ Co Zdzisio? KUŹMA Nie wypalił. OLEŚ Jak to, Kuźma? Co znaczy nie wypalił? KUŹMA Szukają go od trzech dni i nigdzie go nie ma. OLEŚ Zdzisia? KUŹMA Zdzisia. Gdzieś się zmył. Jak kamień w wodę. Skurczy-byk, on zawsze miał takie zagrania. OLEŚ Zdzisio? Przecież on nie żyje. KUŹMA No właśnie, nie żyje. Ale jak udowodnisz sądowi, że nie żyje, skoro się zmył. Referent powiada, że myśmy go sobie wymyślili. Całe ruiny przeszukane, a Zdzisia ani śladu. OLEŚ Ani śladu?! KUŹMA Przecież mówię, że ani śladu. Ktoś już tam po nas mu-siał być. Rodzina czy kto... Wzięli go pewnie pogrzebać na cmentarzu. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby zostawili jakąś wiadomość. A oni nic. Zabrali zwłoki jak swoje i szukaj wiatru w polu. Cholerny świat, nasze ostatnie zwłoki... OLEŚ To niemożliwe, Kuźma. To niemożliwe. Zdzisio musi gdzieś być. Powiedz im, niech szukają. Niech staną na głowie, niech robią, co chcą. Zdzisio musi się znaleźć. Przecież nie można tak zaprzepaścić człowieka. KUŹMA Oni mówią, że nie będą już szukali. OLEŚ Nie, Kuźma, tego im nie wolno. Powiedz im, że to wbrew prawu. Ktoś przecież musi odpowiadać za jego śmierć. Zabiliśmy Zdzisia czy nie? KUŹMA Zabiliśmy, no i co z tego? OLEŚ Jak to co? Należy nam się wyrok. Kara śmierci. Co ja mówię, dwie... trzy... Sądowi nie wolno nas lekceważyć. Sprawcy muszą być ukarani. Jeśli to się nie stanie te-raz, jutro będzie już za późno. Czy mówiłeś im to? KUŹMA Mówiłem. OLEŚ No i co? KUŹMA Przyznali mi rację, ale zapytali też, co będzie, jak się Zdzisio w ogóle nie znajdzie. A to jest niewykłuczone. Sam też o tym myślałem. Głupia sytuacja, Oleś. Od pra-wa nie można wymagać za wiele. OLEŚ A kto tu wymaga za wiele? Ty uważasz, że to za wiele? Wyrównanie rachunku za czyjąś śmierć? Stukanie z prawej. OLEŚ Ciara... On pyta, czy za tego ogrodnika mieliśmy już pro-ces, czy nie. KUŹMA Którego ogrodnika? OLEŚ Tego ze studni. Tego, pamiętasz, co chciał mi wmówić, że to wcale nie futro, tylko zwykły miś. KUŹMA Niech on nie zawraca głowy. Ogródnik już dawno był. Przecież dostał za niego czapę dwa lata temu. OLEŚ Jesteś tego pewny? Pamiętam, że była kiedyś o nim mowa, ale... KUŹMA Jak była mowa, to i proces też był. OLEŚ Masz rację, Kuźma, tak jest... Był. Stuka w prawą ścianę. KUŹMA Co tam stukasz? OLEŚ Nic. Mówię Ciarze, żeby dał znać, jak przypomni sobie kogoś innego... Kuźma... KUŹMA Czego chcesz? OLEŚ A ten gość, co wtedy przy stacji...? ?... KUŹMA Jaki gość? OLEŚ Ten w tym futrze z małp, nie z małp. Co to nikt nie wiedział, z czego ono właściwie jest... KUŹMA Ten z tą złotą papierośnicą? OLEŚ No ten... Za niego nie mieliśmy jeszcze procesu. KUŹMA Nie. Nie mieliśmy. OLEŚ A widzisz... Nie mówiłem, że jeszcze coś sobie przypomnę.? Trzeba go natychmiast zgłosić śledczemu. Kuźma, ja stu-kam do drzwi. KUŹMA Nie trzeba, Oleś. OLEŚ Dlaczego? KUŹMA Nie trzeba. Za to nie wytoczą nam procesu. To jedyny facet, któremu zdjąłem futro i żyje. OLEŚ Jak to żyje?! To ty wtedy nie zabiłeś go?! KUŹMA Nie. Nie zabiłem. OLEŚ (rozpaczliwie) Dlaczego, Kuźma?! Kuźma... dlaczego?! KUŹMA [UWAGA] To facet z jakiejś politycznej opozycji. Wiesz, że zawsze starałem się nie zadzierać z takimi. Co to mi za interes mieć na karku tajniaków i jeszcze jakąś nielegalną orga-nizację. Trochę ich znam, Oleś. Z nimi to już naprawdę nie ma żartów. OLEŚ Kuźma... KUŹMA Czego? OLEŚ A może i Zdzisio żyje? Co, Kuźma? O Jezu kochany, nie daj Bóg. KUŹMA Eee... OLEŚ No bo gdzie by się mogły podziać te zwłoki.

#{{{Półmrok. Celę rozjaśnia jedynie odbłask świecącego na zewnątrz reflektora. Na stole leży blaszana miska odwrócona do góry dnem. Oleś stoi nad nią z wyciągniętymi przed siebie rękami. }}}}

Kuźma przy stoi oknie, zza którego słychać odgłosy stacji; chichocze. KUŹMA Popatrz no, Oleś. Ten czarny kot, co tu stale chodzi. Złapał w kuchni mysz i chciał wyleźć z nią przez okno. A pod oknem stoją już kotły z zupą. Mysz wyskoczyła mu z pyska i wpadła do zupy. No, chodź, popatrz tylko, jak on ją teraz łowi. OLEŚ Kuźma, prosiłem cię, żebyś pottrzymał ręce. KUŹMA Jak Boga kocham, poparzy sobie całą łapę. Co mówiłeś? OLEŚ Żebyś tu przyszedł i pottrzymał ręce. KUŹMA A daj mi spokój, trzymaj sobie sam. OLEŚ Nie mogę sam. Mówiłem ci, że mam za mało siły. Proszę cię, Kuźma, chodź. To nasza ostatnia szansa. KUŹMA (podchodząc do stołu) I to ma się ruszyć? OLEŚ Ruszy się. Na pewno się ruszy. Tylko musisz w to wło-żyć wszystkie siły. Musisz nateżyć się, napiąć, a najle-piej w ogóle wstrzymać na chwilę oddech. Zobaczysz, że się ruszy. KUŹMA (wyciąga ręce nad miską) No już. OLEŚ Dobrze. Trzymaj tak, trzymaj... [UWAGA: konwencja zapisu milczenia] Chwila milczenia. OLEŚ Duchu przyjaciela naszego Zdzisia, wzywamy cię, przyjdź! Milczenie. OLEŚ Duchu, my, przyjaciele twoi, wzywamy cię, odezwij się.! Milczenie. KUŹMA To nie może być miska. To powinien być porcelanowy talerzyk. OLEŚ Powinien, ale skąd go wziąć? KUŹMA Ja tam nie wierzę, żeby Zdzisio chciał przyjść. (opuszcza ręce) OLEŚ Przyjdzie, przyjdzie na

pewno. Nie odchodź, Kuźma. Jeszcze tylko raz. Duchu Zdzisia, przyjaciela naszego, wzywamy cię, przyjdź! Milczenie. KUŹMA On się boi. OLEŚ Czego ma się bać. Przecież już raz żeśmy go zabili. Nie możemy go zabić po raz drugi. Nagłe gwałtowne uderzenie miski o stół. OLEŚ Jest! KUŹMA Ruszyłeś miską. OLEŚ Nie ruszyłem, to on. Duchu, duchu, czy to ty? Rumor miski. KUŹMA O rany boskie! Niech skonam, to chyba on. Pytaj, pytaj, go! Hurkot miski uciekającej w przeciwny kraj stołu. KUŹMA Co on? Ucieka? Oleś, czy to tak ma być? OLEŚ Nie, Kuźma, nie powinno. Nie ruszaj! Nie łap go! {{{{{{Przechodzi Przechodzą}}}}}}na drugi kraj stołu, miska wraca na poprzednie miejsce. KUŹMA Mówiłem ci, że się boi. OLEŚ Boi się, ale chce z nami mówić. Gdyby nie chciał, rzuć miską o podłogę. Chce mówić, tylko woli trzymać się z daleka. KUŹMA Niech powie tylko, gdzie leży. Wyjaśnij mu, do czego nam to potrzebne. Zdzisio zawsze był podejrzliwy. OLEŚ Duchu Zdzisia, przyjaciela naszego, nie odmawiaj nam swojej pomocy. Zapomnij krzywdę, jaką ci wyrządziłiśmy, i... KUŹMA Nie tłumacz się. Wal prosto z mostu. Ze Zdzisiem zawsze trzeba było ostro. Jak zaczniesz obwijać w bawełnę, to nie wyciągniesz od niego ani słowa. OLEŚ Duchu, duchu... Przypomnij sobie ludzką mowę i powiedz nam, gdzie zagrzebane jest twoje ciało. Duchu, duchu, czy daleko stąd? Milczenie. OLEŚ Duchu, prosimy cię, odezwij się. Miska stuka alfabetem Morse'a. KUŹMA Cicho, mówi! OLEŚ (syلابizując) A k o r f i u t... KUŹMA Co to znaczy? OLEŚ Nie wiem. KUŹMA On się z nas zgrywa. OLEŚ Nie, Kuźma. Duch nie może się zgrywać. KUŹMA No to niech gada do rzeczy. Powiedz mu, że zaczynam tracić cierpliwość. OLEŚ Uspokój się, Kuźma. On sobie przypomina ludzką mowę. (syلابizuje) K u r d e m u l a... KUŹMA To skurwiel. On nigdy nie mógł przypomnieć sobie tego, co mu było niewygodne. OLEŚ O Jezu, Kuźma, zabijesz mnie! KUŹMA Co się stało? OLEŚ Rany boskie, Kuźma. Jak mogłem zapomnieć! Przecie Przecie Zdzisio nie mógł znać Morse'a. On ani czytał, ani pisał. Kompletny alfabet. analfabeta [UWAGA; w maszynopisie odręczna poprawka z analfabeta na alfabet - zabieg stylizacyjny] KUŹMA To po jaką cholere tu laż? Powiedz mu, żeby lepiej za-bierał się stąd. Miska kołuje chwilę w drugim końcu stołu i spada na ziemię. OLEŚ Poszedł. KUŹMA I chwala Bogu. Co mi to za rozmowa z taką ciemnotą, co nawet nie potrafi wytłumaczyć, gdzie jej własny grób. } } } } Oleś zrezygnowany wdrapuje się na taboret, dokręca znajdującą się nad drzwiami żarówkę. W celi rozjaśnia się. Kuźma spaceruje w tę i z powrotem, podenerwowany. Słuchać } } } } stukanie z lewej. KUŹMA A tam znowu kto? OLEŚ Nowy sąsiad, Kuźma. On już stukał dwa razy. Pogadać z nim? KUŹMA A o czym? O czym będziesz gadał z takim sąsiadem na jeden dzień? OLEŚ Nie wiem, Kuźma. Mogę nie gadać. Jak sobie chcesz. Stukanie z lewej powtarza się kilkakrotnie. KUŹMA (podchodzi podchodząc do drzwi { { { { i podnosi plik podartych papierów } } } } ) Popatrz, Oleś, ten nasz szef to wcale nie najgorszy chłop. Położył nam na progu niby to papier do kibla, a w gruncie rzeczy gazetę. OLEŚ Po diabła nam gazeta? KUŹMA A tak sobie, do poczytania. Całkiem świeża gazeta. W ka-wałkach bo w kawałkach, ale całkiem świeża. (siada na łóżku, składa kawałki) Nie, czekaj... To niemożliwe... OLEŚ Co niemożliwe? KUŹMA To, co piszą. Piszą, że wczoraj ogłoszono amnestię. OLEŚ Amnestię?! KUŹMA Amnestię. Tak piszą. Stoi czarno na białym. „W dniu wczorajszym zatwierdzono ostatecznie wniosek...” Słu-chasz, Oleś? Stukanie z lewej powtarza się. OLEŚ Słucham, Kuźma, słucham... KUŹMA „...wniosek o amnestii. Akt ten, od dawna oczekiwany przez społeczeństwo”, tak piszą, „przez społeczeństwo...” „nabiera mocy prawnej z chwilą jego ogłoszenia”. OLEŚ Znaczą się od wczoraj. KUŹMA Od wczoraj. OLEŚ Nie, Kuźma, nie wierzę. Nie wierzę! Jak to rozumieć? Czyli że, nie, Kuźma. To nieprawda — jesteśmy ura-towani! KUŹMA Tu pisze, że amnestia obejmuje wyroki do lat pięciu. OLEŚ Jak to do pięciu? I to wszystko, Kuźma? Nie, to nie-możliwe! KUŹMA Nie, poczekaj... Wyroki do lat dziesięciu — na połowę. Do piętnastu — na dziesięć... Dożywocie... OLEŚ A o karze śmierci?! Jest coś o karze śmierci?! KUŹMA Zaraz... Jezu, co za człowiek... Nie da nawet spokojnie przeczytać gazety. Dożywocie, piszą, że na lat piętnaście. Hm, piętnaście... O, jest i o najwyższych wymiarach ka-ry... „Wyroki śmierci bez względu na rodzaj przestęp-stwa”... Słuchaj, Oleś, bo to ważne. Stukanie z lewej i przejeżdżający pociąg osobowy. KUŹMA O Jezu, Oleś, nie wydieraj mi gazety, „...bez względu na rodzaj przestępstwa... zamienione zostają na karę do-żywotniego więzienia”. Znaczą się, słusznie powiedziałaś, że w pewnym sensie jesteśmy uratowani. OLEŚ Nie, Kuźma, nie wierzę... My tutaj zachodzimy w głowę, jak znaleźć zwłoki Zdzisia, jakby tu sobie o te sześć-dziesiąt dni..., a tu... Nie, to jest wprost nie do pojęcia. I pomyśl tylko, że wszystko zawdzięczamy społeczeństwu. Pamiętasz, Kuźma, że zawsze wierzyłem w nasz naród. KUŹMA Pamiętam, Oleś, pamiętam. Ale poczekaj, bo tutaj nic nie pisze, g d z i e [UWAGA; w TV bez rozstrzelenia] właściwie jest ta amnestia. OLEŚ Jak to gdzie? KUŹMA No bo tu wcale nie pisze, że u nas. Pisze tylko, że jest. OLEŚ Jak pisze, że jest, - to jasne, że u nas. Pamiętasz, mówili przecież, że ma być. KUŹMA Kto mówił? OLEŚ Nie pamiętam. Wszystko jedno kto. Ważne jest, że mó-wili. A zresztą gdzie by miała być? Jakby to było gdzie indziej, nie pisaliby w naszej gazecie. Po co nasza ga-zeta miałaby pisać o jakiejś amnestii gdzieś tam, licho wie gdzie? KUŹMA Zastukaj, Oleś, do Ciary. On na pewno ma ten braku-jący kawałek. OLEŚ Dobrze, Kuźma (stuka) } } } } Stuka. Ciara odpowiada. } } } } Ciara odpowiada stukaniem. OLEŚ Ciara mówi, że nie dostał żadnej gazety. } } } } Długie milczenie, w czasie którego słychać turkot furki. } } } } Milczenie, turkot furki. KUŹMA To zastukaj do tego z powieszalni. On musi to mieć. OLEŚ (stuka, milczenie odczekuje chwilę) Tam się nikt nie odzywa. (stuka znowu, nie odzywa się nikt) } } } } Stuka znowu — milczenie } } } } OLEŚ Nie odzywa się nikt. KUŹMA Jak to nikt? Przecież dopiero co ktoś tam był. Gwizd i jazgot przelatującego ekspresu. OLEŚ (po długim milczeniu, drżącym z przerażenia szeptem) Trzeba zapytać kogo innego. KUŹMA To już niepotrzebne. OLEŚ Dlaczego? Jak to niepotrzebne? KUŹMA Bo jeśli jest ta amnestia, to obowiązuje od wczoraj. No i dotyczyłaby nie tylko nas, ale i tamtego. To chyba jasne. Czego tak patrzysz? Nie rozumiesz mnie? Zbliżające się głuche kroki na korytarzu. OLEŚ ( { { { { cofa się pod ścianę } } } } ) Idą... Kuźma, idą po nas. STRAŻNIK otwiera drzwi Kuźma, mam dla was dobrą wiadomość. Wasz przyjaciel Zdzisio znalazł się. Musiał być bardzo poruszony tym, coście mu zrobili, bo przeniósł się jeszcze z ciałem do-bre dziesięć kilometrów od tych ruin, w których go zo-stawiliście. } } } } (przerywnik) } } } }

#}}}}Kuźma siedzi na łóżku i nucąc „Dwunasta wybiła”... z namaszczeniem poleruje pistolet. }}}} KUŹMA (nuci) „Dwunasta wybiła na miejskim zegarze, więźniowie cichym snem śpią, ale nie wszyscy, bo jeden z nich marzy...” OLEŚ Kuźma, czy my naprawdę nie mamy już innego wyjścia? KUŹMA A dlaczego pytasz? OLEŚ Bo z tym rewolwerem to wydaje mi się bardzo ryzykowne. Szef na pewno pozna, że to z chleba. KUŹMA Nie sądzę, Oleś. Tak odrobiony rewolwer mógłbyś na wet sprzedać u rusznikarza. Zobacysz, że szef ustosunkuje się do niego bardzo poważnie. OLEŚ Być może, Kuźma. Ale co potem? KUŹMA Potem weźmiemy klucze, wypuścimy Ciarę i każemy sobie otworzyć bramę. OLEŚ Jesteś pewny, że nam się to uda? KUŹMA Niczego nie jestem pewny. Może nam się na przykład złamać klucz. (nuci) OLEŚ Kuźma... KUŹMA Czego chcesz? OLEŚ Dajmy temu spokój. Miałem dzisiaj niedobry sen. Nie wierzę, żeby udało nam się dojść chociażby do bramy. Zobaczą nas z wieżyczki... Nie, Kuźma... Ja nie chcę... Zabiją nas. KUŹMA Aleś ty dziecinny, Oleś. Jutro czy tak, czy owak zrobią z nami to samo. OLEŚ Wiem, Kuźma, ale do jutra to jeszcze cały dzień. Kroki na w korytarzu. KUŹMA (chowa za siebie pistolet) No, idzie szef. OLEŚ Kuźma, proszę cię, to naprawdę skończy się bardzo źle. KUŹMA Weź się, Oleś, w garść... I jak szef otworzy, to żebyś nie zapomniał, co do ciebie należy. STRAŻNIK (otwiera drzwi) Wpędzicie mnie do grobu tymi przeciągami. KUŹMA Zamknij, Oleś, okno. Po co ma być słychać hałas. Oleś zamyka okno. STRAŻNIK Co to ja chciałem powiedzieć? Aha... Pytałem wczoraj wszystkich znajomych, czy nie wiedzą czasem o jakichś leżących gdzieś luzem zwłokach. Bo to przecież żadna zbrodnia, gdybyście się tak do nich przyznali. OLEŚ Słyszysz, Kuźma? KUŹMA Słyszę. No i co? Co znajomi? STRAŻNIK No i nic. Mówią, że tu są gdzieś jedne w pobliżu, ale to sprzed stu lat. Nie wiem, czy takie na coś by się wam zdały.{{...}} KUŹMA Chyba nie, szefie. Zresztą my już mamy zupełnie inne plany. Jak Bóg da, to jakoś wyjdziemy z tych opresji. STRAŻNIK Pięknie mówisz, Kuźma. A ja już myślałam, że z ciebie zupełny niedowiarek. Wyjdziecie... Na pewno wyjdziecie. Wszystko przecież jest w rękach Boga. KUŹMA {{{{{ (nagłym ruchem wyciąga przed siebie pistolet) }}}}} Z wyjątkiem kluczy. Nieprawda, Oleś? STRAŻNIK (z nagłym przerażeniem) Co ty, Kuźma?! Skąd ty masz ten rewolwer?! Czego ty ode mnie chcesz?! KUŹMA Klucze! {{{{{ (odbiera klucze od Strażnika) }}}}} głucho uderzenie, Strażnik {{{{{(Oleś uderza szefa taboretami. Uderzony) }}}}} osuwa się z jękiem. OLEŚ Poczekać, Kuźma. Idę z tobą. Nie zostawiaj mnie.! KUŹMA No to wychodź! Pośpiesz się! (podaje klucze Olesiowi) {{{{{(Otwórz Ciarę. )}}}} Wybiegają na korytarz. W celi chwila ciszy, po czym gwałtowne walenie pięścią w prawą ścianę. OLEŚ (wracając zdyszany do celi) Matko Najświętsza, co ja zrobiłem!?! KUŹMA (także wpada zdyszany i zdenerwowany) Co ty tu robisz?! Dlaczego nie wypuszczasz Ciary?! Walenie w prawą ścianę powtarza się. OLEŚ Nie mogę, Kuźma. Nijak nie mogę. KUŹMA Dlaczego nie możesz? Dawaj klucze! OLEŚ Kuźma, zabijesz mnie. {{{{{(cofa się przed Kuźmą) }}}}} KUŹMA {{{{{(łapie go za klapy, potrząsa) }}}}} Dawaj klucze! OLEŚ Kiedy nie mam... KUŹMA Nie masz?! Jak to nie masz? Przecież ci dałem. Miałeś wypuścić Ciarę. OLEŚ Nie mam. Wyrzuciłem przez okno. W korytarzu. KUŹMA Wyrzuciłeś?! Klucze! Dlaczego?! OLEŚ Mówię, Kuźma, że {{{{{(mnie zabijesz) }}}}}zabijesz mnie. Ty w to nie wierzysz, ale ten czarny kot... KUŹMA Kot?! Jaki kot?! OLEŚ Ten czarny, co tu stale łązi, przeleciał mi drogę. Kuźma, zrób ze mną, co chcesz, ale jak czarny kot przetnie drogę... Przysięgam ci, Kuźma, że zabiliby nas... KUŹMA Gdzie klucze?! OLEŚ Już ci mówiłem. Leżą na podwórzu. KUŹMA Ty bydlaku! To ja po to pootwierałem wszystkie kraty, żebyś ty przy ostatniej wyrzucił je przez okno...!... OLEŚ Przysięgam ci, Kuźma, że nie wyrzuciłbym nigdy, gdyby nie ten czarny kot... KUŹMA Ech, ty wisielcu, ty... {{{{{(popycha go na ścianę) }}}}} Gwałtowne stukanie z prawej. KUŹMA (uspokoivszy się nieco) Powiedz Ciarze, żeby przestał się dobijać. On myśli, że wyszliśmy bez niego. Uspokój go i powiedz, że klucze połamały się w zamku. I niech się przygotowuje do zmiany miejsca. Jutro wszyscy trzech spotkamy się na w powieszalni. Oleś stuka, jednocześnie odzywa się stukanie z lewej. KUŹMA Tam znowu ktoś jest? Czego on chce? No, czy nie można zwariować od tego cholernego pukania... OLEŚ ({{{{{(pochyla się nad Strażnikiem, przygląda mu się, po czym) }}}}} radośnie) Kuźma! Kuźma! O rany boskie, Kuźma! KUŹMA Co się stało? OLEŚ Kuźma, jak pragnę wolności, zdaje się, że uderzyłem za mocno. Szef nie żyje. Nie żyje, o ile się na tym znam. KUŹMA Szef? Nie żyje? {{{{{(bierze Strażnika za rękę, puszcza, ręka opada bezwładnie) }}}}}Faktycznie. Chyba nie żyje. Trzeba natychmiast zawiadomić o tym wydział śledczy. Skocz no, Oleś, na korytarz. Ale to na jednej nodze. OLEŚ Już się robi, Kuźma. Już się robi. A widzisz, zawsze mówiłem, że ten strażnik przyniesie nam kiedyś szczęście. {{{{{(Wybiega na korytarz. {{{{{(przerywnik) }}}}}}}

#Cela więzienna. Kuźma i Oleś. KUŹMA (cerując skarpetkę) No i co ty na to powiesz, Oleś? OLEŚ Na co, Kuźma? KUŹMA No, na tę skarpetkę. Zgadnij tylko, ile ja już ją mam? OLEŚ Nie wiem, Kuźma. Skąd mogę wiedzieć, ile ją masz? KUŹMA Cztery lata. Nie, co ja mówię... Pięć. Pięć i pół roku. Przeszło dwa lata nosiłem w niej ciężarki. Ty wiesz, że wytrzymała pięciokilowy odważnik gwiacht. (demonstruje uderzenie) Ty wiesz, że Ani razu nie omsknęła się. A teraz patrz... No niby na pięć dziury i w palcach też, ale tak poza tym to całkiem dobra skarpetka. Daj no jeszcze trochę tej włóczki. OLEŚ Już się robi, Kuźma, już. (podciąga nogawkę, pruje własną skarpetkę i podaje nitkę Kuźmie) (wypruwa z własnej skarpetki) KUŹMA Pierwszorzędna włóczka. Dużo tam jeszcze jej masz? OLEŚ Już niedużo, Kuźma. Poniżej kostki. Ale starczy ci na jeszcze jeden raz. KUŹMA Cholera, no popatrz, taka skarpetka. Wysłużyła się, nie? Stukanie z prawej. KUŹMA Ciara? Posłuchaj no, Oleś, czego on chce. OLEŚ (przykłada ucho do ściany) Mówi, że cholernie się nudzi. Pyta, czy nie znamy ja-kiejs ładnej piosenki. Chętnie by się jej nauczył. Chciał-by, żeby to było coś o miłości. Nie znasz czegoś takiego, Kuźma, co? KUŹMA O miłości? O miłości chyba nie. W ogóle nie znam już żadnej piosenki. To co znam, to on też zna. Co można sobie przypomnieć po tylu latach. A może ty, Oleś, ułożyłbyś co? OLEŚ Ja, Kuźma? KUŹMA A dlaczego by nie? Masz taki ładny głos. Stukanie. KUŹMA Czego on jeszcze chce? OLEŚ Nic. Mówi, że żałuje. Pośpiewałby... Aaa... i jeszcze raz dziękuje nam za szefa. Powiada, że to bardzo ładnie z naszej strony, że przypisaliśmy mu współudział w tym zabójstwie. Jest nam szczerze zobowiązany. KUŹMA No już dobrze, dobrze. Powiedz, że jak przypomnę sobie coś ładnego, to do niego zastukam. OLEŚ Tak jest, Kuźma. (po

pauzie) ...Kuźma... KUŹMA Co? OLEŚ To jednak był bardzo fajny gość. KUŹMA Kto taki? OLEŚ Szef. KUŹMA A czy ja mówię, że nie? Gdyby to ode mnie zależało, ogłosiłbym go świętym. Wyświadczył nam wielką przy-sługę. Nie wiesz, Oleś, czy był już świętym jakiś wię-zienny cieć? OLEŚ Nie wiem, Kuźma, chyba nie. KUŹMA No widzisz... A cieciom też się coś należy. Pomyśl tyl-ko, jakie to by miało znaczenie dla naszego więzien-nictwa. Uważam, że jak już stąd wyjdziemy, to nale-żałoby ogłosić to w tutejszej parafii. Oczywiście zimą. Może na taką okoliczność przyjechałby jaki biskup w gronostajach. (szarpie zmotaną nitkę) Cholera, urwało się. Daj no, Oleś, jeszcze tej włóczki... Brzęk kluczy i szczęknięcie zamka. OLEŚ Zaraz, Kuźma, bo zdaje się, że otwierają drzwi. Otwiera się krata i wchodzi trzeci sSkazaniec; jest to starszy pan, mężczyzna na pierwszy rzut oka wzbudzający szacunek; złote binokle na nosie, ty-sina okolona siwizną, wyraz skupienia na twarzy; tłumok z koca, który taszczy przed sobą, pełen jest książek. SKAZANIEC (ponuro, lecz głosem pełnym godności i powagi) No więc wszystko skończyło się. OLEŚ (szepetem, zaniepokojony) Co się skończyło, Kuźma? KUŹMA Albo ja wiem... SKAZANIEC Wszystko. Wszystko, panowie. Skazano mnie. OLEŚ O Jezu! SKAZANIEC Tak. A jeszcze przed godziną łudziłem się. Człowiek łudzi się do ostatniej chwili. Teraz jest już po wszyst-kiem. Zapadł wyrok... Skończyło się. (rozgląda się nieporadnie, gdzie postawić tłumok) Wybaczcie, panowie, moje zachowanie. Jestem trochę załamany. Czy można by prosić odrobinę wody? (kładzie tłumok na stole) KUŹMA Oleś, daj no panu kubek. OLEŚ O Jezu, Kuźma, a gdzie on jest? KUŹMA A skąd ja mogę wiedzieć, gdzie go znowu zapchałeś? OLEŚ Już wiem, Kuźma, już wiem... (odbiera Kuźmie skarpetkę i wyciąga z niej kubek; następnie biegnie do wiadra, zaczerpuje wody i podaje Skazańcowi) SKAZANIEC Jak to dobrze, że zamknięto mnie razem z wami. (stawia kubek na stole) Bałem się, że wsadzą mnie do osobnej celi. Chyba nie zniósłbym samotności. KUŹMA A tak, tak... Samotność straszna rzecz. Bóg pana strzegł. A i nam nie poskąpił. Od dawna marzyliśmy o nowym towarzyszu niedoli. Czy nie tak, Oleś? OLEŚ Jasne, Kuźma, jasne, że tak. Zawsze pragnąłem, żeby przyszedł ktoś, kto by nas podtrzymał na duchu. SKAZANIEC Bez przesady, panie kolego. Kogo może podtrzymać na duchu człowiek tak zgnębiony jak ja? KUŹMA E, co za różnica, zgnębiony czy nie zgnębiony. Najważ-niejsze, że pan tu jest. SKAZANIEC (wyjmuje z kieszeni sporą buteleczkę z lekarstwem i przy-tyka do ust; następnie szybko zapija lekarstwo wodą) To zawsze przynosi mi chwilową ulgę. Jestem w niezłej komitywie z więziennym lekarzem. Złoto, nie człowiek. Przez cały okres śledztwa ratował mnie tym. Zawdzięczam mu naprawdę niemało. A panowie tu od dawna? KUŹMA No, już parę ładnych dni. Tak paramy się z życiem we dwóch. Ale to ciężko. Teraz, jak pan przyszedł, będzie znacznie lżej. OLEŚ Przynajmniej przez jakiś czas. SKAZANIEC Oj, panowie, żebyście się nie zawiedli. W każdym razie z góry ostrzegam. Ze mną niełatwa sprawa. Jestem trudny w pożyciu. KUŹMA Drobiazg. Jakoś się załatwi. (bierze ze stołu skarpetkę i bawi się nią) OLEŚ (zaniepokojony) Kuźma, ale chyba nie już? SKAZANIEC Co nie już? (do Kuźmy) Dlaczego pan mi się tak przygląda? KUŹMA (podchodzi do Skazańca bawiąc się skarpetką; widać, że z pewnym też trudem poszukuje czegoś w pamięci) Ja pana skądś znam. SKAZANIEC Mnie?... KUŹMA (jakgdyby kojarząc już coś) No jasne, że znam. SKAZANIEC Chyba niemożliwe. OLEŚ (już mocno zaniepokojony) Nie, Kuźma, to nie może być. KUŹMA O rany boskie, jak mówię, że znam, to znam. Nie po-zwolisz mi, Oleś, rozpoznać człowieka?! (bierze Skazańca za ramiona) OLEŚ Kuźma, co ty robisz? Przecież mamy jeszcze całego szefa. Przez ten pośpiech zaprzepaścisz go! A pan kolega i tak zostaje z nami. Czy nie lepiej... Kuźma, w tej chwili to naprawdę nie ma sensu. Trzeba się wstrzymać te pięćdziesiąt parę dni. KUŹMA (cofa ręce z ramion Skazańca) No, widzi pan, jak tu wytrzymać z takim człowiekiem? Przecież kiedyś go uduszę. Stale mu to powtarzam. I wcale nie żartuję. Naprawdę zrobię to. Czy ty, Oleś, nie rozumiesz, co mówię? Wyrażam się chyba jasno. Mówię, że pana kolegę znam. A wiesz dobrze, że ręka i pamięć nigdy mnie nie zawiodą. OLEŚ Tak jest, Kuźma, tak jest! Przepraszam cię. To ta cho-lerna skarpetka tak mnie wprowadziła w błąd. KUŹMA No więc, pan sobie mnie nie przypomina? SKAZANIEC Usiłuję, panie kolego, usiłuję, ale doprawdy nie. Może jakby pan powiedział, w jakich okolicznościach, może gdyby pan przypomniał, gdzie... KUŹMA (z pełnym życzliwości uśmiechem) Kolejka... elektryczna kolejka. Na trasie... No już pan wie... Co wieczór przecież pan jeździł... No nie tak? SKAZANIEC Jeździłem istotnie... Jeździłem, fakt... KUŹMA O to, to... A właśnie kolega Ciara, ten co tu obok, i ja... parokrotnie jeździliśmy z panem. W jednym przedziale. Pamięta pan? Skazaniec kręci głową. KUŹMA Miał pan na sobie takie futro. Pamiętam jak dziś. Elki. SKAZANIEC Tak, miałem, tak... KUŹMA No widzisz, Oleś! Nie mówiłem, że pana znam? OLEŚ Aaa... to pan! To pan jest z tej kolejki. Teraz to i ja już wiem. Kuźma dużo mi o panu opowiadał. Pamiętam, był panem zachwycony. A potem, jak mu pan gdzieś znikł, to pół roku wspominał z żalem. Zresztą nam wszystkim trzem było pana ogromnie żal. SKAZANIEC Panowie, doprawdy nie rozumiem, czym sobie zasłużyłem... KUŹMA Ścisłej mówiąc, żal nam było nie tyle pana, ile pańskich elek. Miałem możność obejrzeć je raz w szatni. To było bezkonkurencyjne futro. Oleś mówi prawdę. Bezdenne żal. A chodziliśmy za panem ładne kilka dni. Parę razy miało już dojść do konfiskaty, ale... No po prostu nie było jakoś okazji. Nie nadarzyła się. Potem przestał pan już jeździć tą kolejką i w ogóle znikł. Ale nie ma tego złego, co by na lepsze nie wyszło. Gdyby wówczas uda-ło się przeprowadzić tę konfiskatę — dziś nie byłoby pana Nie byłby pan dziś między nami. A sam pan widzi, jak bardzo po-trzebujemy pańskiego towarzystwa. No nieprawda, Oleś? OLEŚ Prawda, Kuźma, prawda. O Jezu, jeszcze jak... SKAZANIEC (niezbyt zachwycony) He, świetne! Świetne, panowie!... Znakomite! Znakomicie! Uwielbiam takie niesamowite żarty. Uwielbiam taki niesamowity żart. Ale że też panowie tak dobrze pamiętają to futro... Nie, nieprawda. Przecież nie kaza-libyście mi go zdjąć... KUŹMA Zdjąć? Nie, ależ skąd? Czy myśmy kazali kiedy zdejmo-wać komu futro, Oleś? OLEŚ Nie, Kuźma, nigdy. Nie... KUŹMA No właśnie, Boże uchowaj! Czyżbyśmy śmieli fatygować klienta? Zawsze staraliśmy się obsłużyć go sami. Ale mniejsza z tym. Cieszę się, że pana widzę. Zawsze to jakaś znajoma twarz. SKAZANIEC (nieco nienaturalnie) I ja również... I ja też... KUŹMA Oleś, no daj mi tę nitkę i zastukaj do Ciary. Powiedz, że jest tutaj z nami ten pan z elektrycznej kolejki. Za-stukaj, zastukaj, zobaczysz, jak się Ciara ucieszy. Oleś podbiega do ściany. KUŹMA Albo nie, Oleś, albo nie!... Ciara jest sam i zaraz będzie chciał zaraz wejść z nami w

spółkę. A to przecież niemożliwe. Nie, Oleś, nie stukaj. To tylko popsuje stosunki między nami, rozdrażni go. Nie, nie, Oleś, nie stukaj.

#Skazaniec siedzi pośrodku celi na taborecie z namydloną twarzą; Kuźma wzburza pędzlem pianę na jego brodzie; po chwili odstawia pędzel, ostrzy brzytwę na pasku i zabiera się do golenia; Oleś modli się żarliwie, klęcząc na łożku. OLEŚ Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków... KUŹMA (ciągnąc brzytwę pod włos) Może będziecie się śmiać... ale wam powiem. We fryzjerskim zawodzie to zupełnie jak w dyplomacji. No tak. Bo na przykład: Przychodzi do zakładu jakiś gość i za-czyna ci wylewnie... Na temat życia, na temat wolno-ści... no i tak w ogóle. A ty golisz go i słuchasz... Oleś, nie ma tam już tego mydła? Wiesz, tego, co przyniósł ten pan. OLEŚ (przerywając modlitwę) Nie ma, Kuźma, zmydliło się. KUŹMA Cholernie Szkoda, takie dobre mydło... No więc słuchasz, co on mówi, i myślisz sobie tak: Diabli wiedzą, co to za gość. Niby mówi szczerze, a w gruncie rzeczy lichy cholera go wie. Powiesz mu, że uważasz tak samo jak on, to albo mu schlebiasz, że niby jego poglądy potwierdzają się, albo na drugi dzień wyleją cię z pracy. A powiesz, że nie zgadzasz się z nim, to się obrazi i więcej nie przyjdzie. A już najgorzej to go zaciąć. Zaraz ci powie, że to na tle różnicy poglądów. Jak Boga kocham, że tak jest. SKAZANIEC (rozbawiony) Tak jest, tak jest... Kapitalne! Znakomicie pan to pod-chwylił. Jak w dyplomacji. Tylko że to już jest pesymizm. Sytuacja właściwie bezwyjściowa. Ale kto wie, czy nie jest najmądrzejszą rzeczą taka filozofia pesymizmu. „Na cóż tworzenie wieczne, na cóż uganianie, jeśli stworzone pada w nicości otchłanie?!” Znać, panowie, to? KUŹMA Niby co? SKAZANIEC No, ten wiersz. Nicości otchłanie... Przejmujące. Do szpi-ku kości przejmujące. Ale prawdę mówiąc, to dzisiaj nie jestem nastrojony pesymistycznie. Miałem nawet opty-mistyczny sen. Śniło mi się, że wychodziłem z więzienia. Klucznik otwierający mi bramę ubrany był na biało. I nie dacie, panowie, wiary... Poruszał się lekko, jak majowy wiatr. KUŹMA Oleś, co to znaczy, jak się śni wiatr? OLEŚ (przerywając modlitwę) Nie wiem, Kuźma, nie wiem. To jakiś dziwny sen. SKAZANIEC Nader dziwny. Ale miły. A potem też wszystko na biało. Drzewa, łąki, mgła... Ale najpiękniejsze to było to, że kiedy zechciałem, mogłem zupełnie swobodnie unosić się w tej przejrzystej mgle. OLEŚ (żarliwiej) Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci... KUŹMA (wygalając pod samą grdyką) Tak się panu śniło? Ciekawe. Ciekawe, Oleś, nie? SKAZANIEC Prawda, że ciekawe? A wie pan, że ja wierzę w sny? OLEŚ Kuźma, nie mógłbyś skończyć już z tym goleniem? KUŹMA A bo co? OLEŚ Bo to zgrzyta. Wiesz przecież, jak nie lubię zgrzytów. Zaraz mi tak jakoś dziwnie zimno w pięty. (modli się) KUŹMA O rany, Oleś, a czy ja się wtrącam do twoich pacierzy? „Wieczne odpoczywanie i wieczne odpoczywanie...” Też przecież człowieka może trafić szlag. SKAZANIEC Bo pan goli pod włos. Naprawdę ledwo można usiedzieć. Nie ma pan zbyt lekkiej ręki. KUŹMA Ja? Ja nie mam lekkiej ręki?! Oleś, czy ja nie mam lek-kiej ręki? No powiedz, Oleś, powiedz sam... OLEŚ Nie wiem, Kuźma. To pewnie zależy od brody. Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie... wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie... SKAZANIEC Czego to kolega Oleś tak się dzisiaj modli? KUŹMA To pan nie wie? On tak co rok. Oleś, odpowiedz panu na pytanie. OLEŚ (wyrwany z modlitwy) Co mam odpowiedzieć? KUŹMA No, dlaczego się tak modlisz. OLEŚ Aaa... Dlaczego się modlę? Dzisiaj Dzień Zaduszny. Kuź-ma, pomodliłbyś się i ty. Otwiera się krata, staje w niej Strażnik. STRAŻNIK II Tak sobie się golicie, a? A kto weźmie te miski, a? Myślicie, że będę sobie parzył palce, żeby takim jak wy dać jeść. KUŹMA Skocz no, Oleś! Widzisz przecież, że ja nie mogę. Co tam dzisiaj na obiad, panie szefie? STRAŻNIK A co to was obchodzi? Ja mam z wami w ogóle nie mówić. Skończyliście to golenie czy jeszcze nie? KUŹMA Już, panie szefie, już oddaję brzytwę. (wykonuje ostatnie ruchy przy goleniu, składa brzytwę i zbliża się do drzwi) Polecamy się na przyszły raz. Nie ma pan pojęcia, jak te brody rosną. A pan też powinien się ogolić. Strażnik cofa się. KUŹMA Czego się pan tak wzdraga? Usiadłby pan na chwilę i załatwiłbym pana raz-dwa. Tamten szef golił się u mnie. No i stało mu się co? Ani razu go nie zaciąłem, a golił się tu parę lat. STRAŻNIK II Nawet mi nie wspominajcie. Już wolałbym... Połóżcie tę brzytwę na stole. Wezmę sam. KUŹMA (kładąc brzytwę) Jak sobie pan chce. Ja tam nigdy się nie napraszałem. SKAZANIEC (obmywając twarz w miednicy) A ja rano zgłaszałem się do pana, nie? Nie wypuścił pan mnie. Ileż można czekać? Czy mam stąd wyjść siłą? STRAŻNIK II Tylko bez grózb! Tylko bez grózb! Ale się tu dobrali. Co jeden, to lepszy gość. (do Skazańca) No to wychodźcie, wychodźcie już! Skazaniec bez pośpiechu wyciera twarz ręcznikiem w ręcznik, po czym rzuca go na łożko i wychodzi z celi energicznym krokiem; Strażnik wycofuje się także, zamyka kratę. Kuźma i Oleś wydo-bywają łyżki i siadają na swoich łożkach z miskami na kolanach; zupa Skazańca zostaje na stole. KUŹMA (siorbiąc zupę) Taki drażliwy ten nowy szef. Nawet nie da powiedzieć do siebie słowa. Nie to co nasz dawny. (pauza) Szkoda, że go zmienili, Oleś, co? OLEŚ (z gorącą zupą w ustach) Szkoda, Kuźma, oj tak... KUŹMA A wiesz, co myślę? Myślę, że zmienili też kucharza. OLEŚ Możliwe, Kuźma, możliwe. KUŹMA Jestem tego nawet pewny. Nie zauważyłeś, że od kilku dni znacznie polepszyło się? No, powiedz, jadłeś kiedy przedtem taką dobrą brukiew? Jaka zawieszista. O... i mięso jest. Co to jednak znaczy dobry kucharz. Oleś... OLEŚ Słucham cię, Kuźma. KUŹMA Wiesz, myślę także o naszym nowym koledze. Przyjem-ny gość. Tylko coś za często chodzi do lekarza. Żeby to czasem nie była jakaś poważniejsza sprawa. W tym wieku, Oleś, nigdy nie wiadomo. Byle wylew do mózgu, byle zawał... niebezpieczna rzecz. OLEŚ O Jezu, Kuźma!... KUŹMA No właśnie. Niech by mu się tak przytrafiło gdzieś na korytarzu... Wylew do mózgu, atak serca. Koniec. Idzie prosto na tamten świat. Bez naszej pomocy. Postaw mu, Oleś, zupę na kaloryferze. Niech się grzeje. Zimne jedzenie zabójcza rzecz. OLEŚ Oj tak, Kuźma, oj tak... (bierze miskę ze stołu i stawia na żeberkach kaloryfera) KUŹMA I zamieszaj. I Zobacz, czy nie ma jakich kości. I w ogóle. Pamiętasz, raz przytrafiło mi się szkło. Czego ty, Oleś, taki markotny? OLEŚ (długo i uważnie miesza zupę) Kuźma... Czy ty wiesz, za co on siedzi? KUŹMA Skąd mam wiedzieć? A co, mówił ci? OLEŚ No, zwierzał mi się wczoraj, jak ty żeś już spał. KUŹMA No i co? OLEŚ On siedzi za kontakty z obcymi mocarstwami. międzynarodowe. KUŹMA Nie?! Niemożliwe?! Nie okłamał cię? OLEŚ Nie, Kuźma, na pewno nie. KUŹMA A to skurczybyk - szpieg!

OLEŚ No, szpieg... Myślę sobie, Kuźma, że nie najlepiej żeśmy trafili. Gdyby tak udało nam się kiedyś stąd wyjść, to przez taką głupią sprawę moglibyśmy mieć duże kłopoty... z obcymi mocarstwami. KUŹMA Masz rację, masz rację, nieprzyjemna rzecz. OLEŚ Kuźma, a może by się tak wstrzymać... KUŹMA Ale zabiłeś mi, Oleś, klina. Cholera, nie mógł się trafić jakiś pierwszy lepszy gość, tylko od razu międzynarodowy szpieg. Diabli nadali... Masz rację. Już wtedy w kolejce wydawał mi się podejrzany. Bo niby skąd takie futro? Ale nie ma rady, Oleś, trzeba ryzykować. Na wolności zawsze łatwiej, a tu wykończą nas. Ty, a co to za kontakty? Nie powiedział ci? OLEŚ No, mówię... międzynarodowe. KUŹMA Tak, ale jakie, z kim? Oleś milczy. KUŹMA Czego nic nie mówisz? OLEŚ Czekaj, przypominam sobie. Jak to on powiedział... A, już wiem. Mówił, że kontaktował się... drogą napięć psychicznych. KUŹMA Co? Co to znaczy? OLEŚ Nie wiem, Kuźma. Mówił tylko, że przekazywał wiadomości drogą napięć psychicznych i że ktoś mu się włączył na podsłuch i wtedy wpadł. Podobno to jakaś głosna afera. KUŹMA Oleś, to jest coś nie w porządku. Nie mówił o jakiejś krótkofalówce albo czymś? OLEŚ Nie, Kuźma, nie mówił nic. Powiedział tylko, że jak się tak psychicznie napnie tak psychicznie, to prosto z głowy potrafi na dowolną odległość przekazać myśl. KUŹMA Jak to z głowy? Po prostu tak?... Tak po prostu? To niemożliwe, Oleś, czarował cię. OLEŚ Nie, Kuźma, nie czarował. Przecież skazali go. Mówił, że ten prokurator, co go oskarżał, to też potrafi tak... Znaczący, napięć się i przekazać myśl. I on, to jest prokurator, nie miałby nic przeciwko temu napinaniu, tyle że nasz nowy kolega wykorzystywał to w celach wywiadowczych. I tylko dlatego skazali go. Nie, Kuźma, to prawda. Co my możemy wiedzieć, jakimi sposobami posługuje się taki międzynarodowy szpieg. KUŹMA Cholera, rzeczywiście... Mówił jeszcze co? OLEŚ Już nic. Powiedział tylko, że takich facetów, co to potrafią tak napinać się, jest na świecie niemało. I że oni zawsze kontaktują się. Czekaj, jak się nazywa taki facet... Jak to on mówił... Zaraz sobie przypomnę... O, już wiem! Teofil!... Nie... teozof czy jakoś tak. Kroki na korytarzu, brzęk kluczy. KUŹMA Ciszej, Oleś, zdaje się, że wraca. Otwiera się krata, wchodzi Skazaniec. SKAZANIEC Słowo daję, panowie, samo serce. Bez przesady... wielkie złote serce na dłoni. Cudowny wprost fenomen. Wiadac to zresztą od pierwszego wejrzenia. W każdym ruchu, w każdym geście. I to spojrzenie, panowie... To spojrzenie dobrego, rozumiejącego życie mędrca. Na prawdę jestem nim oczarowany. Ze świecą szukać takiego drugiego człowieka. OLEŚ (zachwycony samym przemówieniem) Słyszysz, Kuźma? KUŹMA Słyszę. Czy można wiedzieć, o kim mowa? SKAZANIEC O kim by, jeśli nie o naszym lekarzu. Geniusz dobroci. Prostota połączona z nieprzeciętnym intelektem. Współczucie dla człowieka w niedoli... Sumiennosc i ofiarnosc. Kolego Oleś, czy można by prosić pana o trochę wody? OLEŚ Proszę, proszę, proszę bardzo... (podaje) SKAZANIEC Kto to powiedział, że lekarz-filozof równy jest bogom? OLEŚ Ja nie wiem. Kuźma, a ty nie wiesz kto? SKAZANIEC Lekarz-filozof. Tylko on trzyma mnie przy życiu. (wyjmuje z kieszeni buteleczkę z lekarstwem) Życie... życie, panowie. Czy nie zastanawia was, że czasem postępujemy tak, jakby ono było czymś naprawdę rzeczywistym? Jak gdyby ono było zupełnie nie tym, czym w istocie swej jest? A przecież to tylko niezbyt wyrazisty majak aAbsolutu. Przedmiot jego bezustannie zmieniającego się snu. (wyciąga papierowy korek) A my, jak te bezrozumne istoty, staramy się je podtrzymywać, przedłużać je. Co za bezsensowne działanie! (podnosi flaszkę do ust, pociąga z niej i prędko zapija wodą) Pfy... ohyda! KUŹMA Czy można wiedzieć, co szanowny kolega pije? SKAZANIEC Lekarstwo. OLEŚ (jak echo) Lekarstwo... KUŹMA Wiemy, że lekarstwo, ale co to jest? SKAZANIEC (spogląda pod światło na buteleczkę) To? Spirytus. KUŹMA i OLEŚ (jednocześnie) Spirytus? SKAZANIEC Tak, salicylowy. Chcecie skosztować? OLEŚ Nie wiem, Kuźma, nie wiem sam. KUŹMA No, jeden łyk. (wyciąga rękę) SKAZANIEC To ma wprost zbawienny wpływ. Potęguje magnetyzm psychofluidów, przywraca trzeźwość umysłu. KUŹMA (popija) To jest pierwszorzędne!... Oleś, pycha!... Nawet nie spo-dziewałem się. Chcesz łyk? OLEŚ Tylko jeden. (pije) KUŹMA No i co? OLEŚ W sam raz, Kuźma. W sam raz. KUŹMA No właśnie... (rozważa coś) Oleś... OLEŚ Słucham cię, Kuźma... KUŹMA Poczekaj no, bo właśnie przyszła mi taka myśl. Czy ty, Oleś... Jesteś taki wąty... Czy ty nie zgodziłbyś się czasem do tego lekarza? SKAZANIEC Obawiam się... KUŹMA Czego się pan obawia? Jak ma dać, to da. Co to, nie wystarczy na was dwóch? SKAZANIEC Wystarczy to wystarczy. Tylko czy mu się to nie wyda podejrzanego? A zresztą, to naprawdę człowiek wielkiego serca. Nie, nie, nie sądzę. Chyba nie odmówiłby. (siada przy stole i zabiera się do czytania) KUŹMA No widzisz, Oleś, jaki z naszego kolegi pierwszorzędny gość. OLEŚ Zawsze to mówiłem, Kuźma. Międzynarodowy gość to zawsze pierwszorzędny gość. (do Skazanieca całkiem już pogrążonego w czytaniu) Tutaj jest pańska zupa. Na kaloryferze, żeby nie wy-stygła. SKAZANIEC (nie odrywając wzroku od książki) Zupa? Aaa... zupa. Nie, nie będę jadł. KUŹMA (zaniepokoiony) Jak to nie będzie pan jadł? Dlaczego? SKAZANIEC (czyta coś półgłosem) Bo dzisiaj poniedziałek. KUŹMA No to co? SKAZANIEC Zwykle w poniedziałki w ogóle nie jadam. Robię sobie przerwę. (ślini palec i przekłada kartkę) Do piątku. W piątek znowu zaczynam jeść. OLEŚ Przerwę? Dlaczego? SKAZANIEC Takie mam zasady. I bardzo ściśle ich przestrzegam. To pozwala mi skupić się. OLEŚ Aha... KUŹMA Zaraz, zaraz... (liczy na palcach) Poniedziałek, wtorek, środa... Nie, to nie może być. Oleś, czy to możliwe, żeby ktoś wytrzymał bez jedzenia cztery dni? OLEŚ Nie wiem, Kuźma, chyba nie. SKAZANIEC (podnosi głowę znad książki) Gdybyście, panowie, czytali przynajmniej gazety, wie-dzielibyście, że Gandhi wytrzymał dni czterdzieści. I dlatego był najzdrowszym człowiekiem na świecie. (ponownie pogrąża się w czytaniu) OLEŚ To prawda, Kuźma, to prawda. Czytałem sam. KUŹMA (nieco rozdrażniony) Gandhi... Gandhi mógł sobie jeść albo nie. To jego rzecz. Ale tu jest więzienie, a nie zwykła stołówka. Tutaj nie ma żadnych przywilejów. Szpieg, nie szpieg... Daj no, Oleś, tutaj tę zupe. Co to znaczy, żeby facet nie chciał jeść?! Oleś podaje Kuźmie miskę; Kuźma stawia ją głośno tuż przed czytającym. SKAZANIEC (oschle) Kto powiedział „szpieg“?! To pan, panie Kuźma? Pan mnie obraża. Nie jestem żadnym szpiegiem. Jestem teozofem, a teozof to nie to samo co szpieg. Proszę to przy-jąć do wiadomości. Zresztą wyłączam się. Wyjmuje z kieszeni dwa woskowe czopki i wtyka sobie w uszy. OLEŚ Ojej, Kuźma, co on robi? KUŹMA (cofa się zbity z tropu) Zatyka sobie uszy, żeby nas nie słyszeć. Skazaniec odkłada książkę, przemyka oczy i zastyga niby po-sąg Buddy. OLEŚ Ojej! Ojej! KUŹMA Czego jęczysz? OLEŚ Ty, Kuźma, on się napina! KUŹMA Jak to napina? OLEŚ No,

tak... psychicznie. KUŹMA (zaniepokojony) Napina? I co, myślisz, że będzie się z kimś kontaktował? OLEŚ Nie wiem, Kuźma, ale chyba tak. O Jezu kochany, ale też trafił nam się gość. Wpatrują się znieruchomiali w zastygłego teozofa; po paru chwilach tego metapsychicznego napięcia rozlega się gwałtowne stukanie z pra-wej. pukanie z lewej OLEŚ (wyrwany nagle z pełnego metafizycznych niepokojów nastroju) Ciara! KUŹMA Czego on tam chce? Oleś podbiega do ściany. OLEŚ (słuchając stukania (nadsłuchuje) On mówi, że już wszystko wie. Powiada, że przed nim nic się nie ukryje. Dowiedział się, że jest tu z nami ja-kiś trzeci gość i gratuluje nam. Ale też i ostrzega. Po-wiada, że jak nie dopuścimy go do spółki, to on nas urządzi. Mówi, że postara się, żeby go nam zabrali. Na razie, powiada, możemy być spokojni, ale w ciągu naj-bliższych dni wolałby już wiedzieć, w jaki sposób ze-chcemy to załatwić. Gorąco odradza nam działanie na własną rękę. O Jezu, Kuźma! On naprawdę gotów urzą-dzić nas... KUŹMA (mocno zaniepokojony) Co ty powiesz, Oleś?! Tak się wyraził? Dośłownie tak?... A cóż to za podejście do sprawy? Czy on zwariował? To przecież zupełnie niemożliwa rzecz.

#Oleś nakrywa do stołu; rozkłada na nim prześcieradło, układa kromki chleba, ustawia garnuszki; Kuźma leży na łóżku; Ska-zańca nie widać. Zza przegrody, za którą znajduje się kibel, do-biegają odgłosy skrobania muru. SKAZANIEC (zza przegrody) Cudowne, panowie, cudowne. To najcudowniejsze do-świadczenie mojego życia. Zawsze interesował mnie pro-blem pokonywania materii. Materia — największe zło — i człowiek, z natury swej istota duchowa, pokonywający jej opór. KUŹMA Tylko ostrożnie, żeby nie złamał pan łyżki. SKAZANIEC Skrobię trzonkiem, tak jak pan mówił. KUŹMA No i nie tak głośno. Szef ma ucho jak nietoperz. SKAZANIEC To oczywiście... Staram się. Swoją drogą zastanawiające... KUŹMA Co? SKAZANIEC Struktura materii. KUŹMA Mówi pan o ścianie? SKAZANIEC O ścianie. To naprawdę zastanawiające. Materia, która przecież jest tylko odbiciem idei, materia, która istnieje tylko pozornie — w swej strukturze wydaje się nieraz górować nad duchem. Ale jakże to ułatwia zrozumieć tę walkę; walkę ducha-idei ze swym odwiecznym wro-giem... Panowie, ja już nie mogę. To piekielnie twarde. Obtarłem sobie palce. Kolego Oleś, niech pan weźmie ode mnie ten tynk. (wysuwa obie ręce zza przegrody) KUŹMA Słyszysz, Oleś? OLEŚ Już biorę, Kuźma, już. (odbiera z rąk Skazańca tynk i chowa w siennik) SKAZANIEC (wychodząc zza przegrody) W każdym razie bardzo się cieszę, że będę miał sposob-ność poznać pana Ciare. Z tego, co od was słyszałem, to musi być niezmiernie sympatyczny jegomość. (otrzepuje ręce) KUŹMA Ciara? A tak... Prowadziliśmy z nim ten futrzany interes wiele lat i nigdy nie zawiódł nas. No czy nie tak, Oleś? OLEŚ (krzątając się koło stołu) Nigdy, Kuźma, nie. SKAZANIEC O, a cóż to za stół! Iście królewskie przyjęcie. Wielka przyjemność zasiąść za takim stołem. Szkoda, że nie ma tu jeszcze pana Ciary. Byłby na pewno zachwycony. KUŹMA Spokojna głowa. Znam Ciare. Przyjdzie tu na czas. SKAZANIEC Może to dziwne, jak na filozofa, ale muszę panom po-wiedzieć, że uwielbiam towarzystwo. OLEŚ Oj, Kuźma, to tak jak ja. KUŹMA (wstaje z łóżka, podchodzi do stołu i bierze z niego dużą butlę z lekarstwem) Oho ho! Tu nawet cała recepta. (wyciąga spod gumki długi papier) Ale nagryzmolone. Trzeba być aptekarzem, żeby to przeczytać. A nie, nawet nie... (czyta) „Nalać na dłoń łyżeczkę od herbaty... następnie nawilżyć wskazane przez lekarza miejsce... i wcierać dokładnie, lecz nie za mocno, żeby nie podrażnić skóry”. Jak tu wszystko szczegółowo... I co, Oleś, dał ci to tak bez ni-czego? OLEŚ Bez niczego, Kuźma, bez niczego. Powiedziałem tylko, że łamie mnie w kościach. Wtedy przyjrzał mi się i za-pytał, jaki mam wyrok. A jak mu powiedziałem, to się trochę zdenerwował i podniósł głos. „Niech mi pan nie zawraca dupy — powiedział — tymi kośćmi i mówi wprost, czego pan chce”. I zaraz sięgnął do apteczki i dał mi to. KUŹMA Nie? Tak powiedział? No nie, to bardzo pięknie powie-dziane, Oleś, to naprawdę jakiś bardzo miły gość. SKAZANIEC A nie mówiłem? To nie serce, panowie, to studnia, studnia dobroci bez dna. Kto na jego miejscu potrafiłby okazać tyle zrozumienia dla ludzkiej niedoli? Ten czło-wiek zaiste nie minął się ze swoim powołaniem. KUŹMA No to napijmy się. Zdrowie tego doktora. OLEŚ Zdrowie... SKAZANIEC Zdrowie. Piją. KUŹMA (odkaszlnąwszy) À propos, Oleś... A może by go tak tu poprosić? OLEŚ O Jezu, Kuźma, a po co?! SKAZANIEC To nie jest zła myśl. Panowie, jestem gotów zrobić wszystko, ażeby go tu ściągnąć. KUŹMA No właśnie... Nie mówię, żeby tak od razu, ale za jakieś czterdzieści do pięćdziesięciu dni... SKAZANIEC Tak późno?! Panowie, a dlaczego by na przykład nie już? KUŹMA Już... A co to daje „już”? My mamy jeszcze za szefa, a przed panem też tam ileś dni... Trzeba chyba prowa-dzić racjonalną gospodarkę, nie? OLEŚ O Jezu, Kuźma... Jasne, że trzeba, jasne, że tak... KUŹMA A czy nie uważasz, Oleś, że można by... no, że i pana też można by wziąć do naszej spółki? Jak sądzisz, co? No bo pomyśl sam, jest skazany czy nie? OLEŚ Jest, Kuźma, jest... KUŹMA No właśnie. Musimy jakoś wzajemnie się ratować. A pan by chciał czy nie? SKAZANIEC Ja? Nie wiem... Doprawdy nie wiem... Ale jeśli panowie uważacie, że... KUŹMA O rany boskie, cóż to za człowiek. Jak długo można się decydować?! Powiedziałem już chyba, że uważamy, nie? No i w porządku, nie ma o czym gadać. Oczekamy te czterdzieści czy pięćdziesiąt dni, potem załatwi się. Od-stawi pan jakiś atak ślepej kiszki, wylew do mózgu albo co... SKAZANIEC Niby ja?... KUŹMA Przecież nie ja. Ani Oleś. Nas to już tu znają. Na nasze wezwanie nie przyszedłby nikt. A do pana przyleci, jasna rzecz. Nawet nie będzie się pan musiał z nim szarpać. Załatwimy go my. Oleś albo ja. A pan tylko zezna, że to wszystko było z góry przemyślane i na jakiś czas ma pan kłopot z głowy. Śledztwo, sąd i tamta cała resztówka — razem trzy miesiące jak uła. A potem znowu się rozejrzemy. SKAZANIEC Panowie, zaraz... O ile dobrze zrozumiałem, ale chyba tak... Panowie nie... Przecież to morderstwo!... KUŹMA O rany, morderstwo... Jakie tam morderstwo... Po pro-stu taki prawny chwyt. Każdemu wolno stosować własne wybiegi. Sąd ma swoje, a my swoje. On tak, a my tak. Nie użyje pan wybiegu — powieszą pana za pięćdziesiąt dni. SKAZANIEC Mnie? A dlaczego? KUŹMA Jak to dlaczego? No przecież skazali pana, tak czy nie? SKAZANIEC Skazali, ale... KUŹMA Jak skazali, no to i szlus. Nie wymiga się pan. Albo ma się karę śmierci, albo nie. A na łaskę może pan liczyć — tylko nie tu. SKAZANIEC Karę śmierci? Ja?... Panowie, to jakieś potworne nie-porozumienie! Skazano mnie, owszem, tak, ale na Boga, przecież nie na karę śmierci. OLEŚ O Jezu, Kuźma! O Jezuniu mój kochany! KUŹMA Cooo? Co pan mówi? Że nie tego... Jak to, że nie na

śmierć? SKAZANIEC Strzeż mnie Panie Boże! A dlaczego by na śmierć?! Taki wyrok to byłaby nieludzka rzecz. Zostałem i tak potrak-towany ogromnie surowo. Sąd zasądził mnie na rok i trzy miesiące. Oczywiście z zaliczeniem aresztu. KUŹMA Rok i trzy miesiące... A to skurwiel! Oleś, słyszałeś?! Słyszałeś ty?! OLEŚ Słyszałem, słyszałem... Kuźma, zabij mnie! To ja cię tak wprowadziłem w błąd. Ale przysięgam, mówił, że go skazali. No a jak skazali, to, Kuźma, przecież rozumiesz sam. KUŹMA Rok i trzy miesiące! A to skurwiel! Z zaliczeniem aresztu! No i jak tu nie ukatrupić takiego?! No i jak go nie ukatrupić, co? SKAZANIEC Tylko nie skurwiel! Tylko nie skurwiel! Bez ubliżania! Wypraszam sobie, panie Kuźma. I ostrzegam pana... Jeszcze jedno obelżywe słowo i pozwę pana przed sąd. OLEŚ O Jezu, Kuźma, daj spokój, może lepiej nie... KUŹMA Przed sąd?! On mnie chce pozwać przed sąd. Żeby to ja cię czasem nie pozwał. Słyszałeś, Oleś? Już ja go po-zwę przed sąd, jak Boga kocham... Ostateczny! SKAZANIEC Co pan powiedział?! Aha... aha... Potwór! Potwór! Odra-żający potwór! A zresztą wyłączam się. (chwyta jedną z książek, siada na łóżku i zatyka sobie uszy czopkami) KUŹMA (chodząc) Wspólnik, cholera... Skazaniec, psychiczna jego mać! A bo to wszystko przez ciebie, Oleś. OLEŚ Przeze mnie, Kuźma, jasne, że przeze mnie. KUŹMA Gdyby nie to twoje głupie gadanie, nigdy nie przysłabym mi do głowy taka myśl. Kroki na korytarzu. KUŹMA Idzie ktoś?... (chowa flaszkę) Otwiera się krata, staje w niej Strażnik i z da-leka kiwa palcem. STRAŻNIK No prędzej, prędzej! Wychodźcie już! OLEŚ (wskazując siebie) Ja?... STRAŻNIK Nie. KUŹMA (trzymając flaszką pod stołem) Ja?... STRAŻNIK Nie, nie... Ten trzeci. SKAZANIEC wyjmuje z uszu czopki Ja?... STRAŻNIK Wy... właśnie wy. OLEŚ O Jezu... SKAZANIEC (zmierza ku drzwiom; przechodząc koło Kuźmy, z groźbą w głosie) Jeszcze się zobaczymy. Wychodzi; Strażnik także wycofuje się i zamyka kratę. OLEŚ (po chwili milczenia) Ty, Kuźma, dokąd on go wziął? KUŹMA A skąd ja mogę wiedzieć. OLEŚ O Boże święty, żeby tylko go nam oddał. Nie daj nam Boże zgubić takiego człowieka. Kuźma chodzi po celi nerwowym krokiem; po paru chwilach mil-czenia odzywa się stukanie z lewej; tym razem nie jest to Morse, ale zwykle pukanie jak do drzwi. OLEŚ Kuźma... KUŹMA Co? OLEŚ Słyszysz? KUŹMA Słyszę. OLEŚ Ktoś się dobija z powieszalni. KUŹMA A niech się dobija... Powiedz mu, że tu już nikogo nie ma. Że właśnie wczoraj powiesili nas. No, czego tak pa-trzysz? Powiedz mu to. OLEŚ Kiedy nie mogę, Kuźma. KUŹMA Dlaczego? OLEŚ Słyszysz przecież, jak stuka. Bez żadnego pojęcia. Stu-ka, bo stuka, ale zupełnie bez słów. KUŹMA No to mu powiedz, żeby nauczył się najpierw ludzkiego języka. Kroki na korytarzu; Oleś nasłuchuje. OLEŚ (radośnie) Kuźma! Kuźma! Wraca Skazaniec! Idzie! Idzie! Idzie tu! O Matko Najświętsza, a ja już zaczynałem wątpić w miłosierdzie Boże. Otwierają się drzwi, wchodzi Skazaniec kompletnie załamany. SKAZANIEC Boże, Boże, nie opuszczaj mnie! OLEŚ O Jezu, stało się coś? SKAZANIEC Boże, zmiłuj się nade mną... Boże, zmiłuj się! OLEŚ Zmiłuj się... KUŹMA Co się znowu stało?! SKAZANIEC Sąd. Sąd postanowił ponownie rozpatrzyć moją sprawę. Będę sądzony jeszcze raz. Mój obrońca odchodzi od zmy-słów. Twierdzi, że należy spodziewać się nawet najwyż-szego wymiaru kary. Czy panowie rozumiecie, co mówię? Czy słyszycie mnie? Jestem zgubiony. Skażą mnie na śmierć. Jęć Olesia. KUŹMA No jasne! A nie mówiłem, Oleś? Przecież od razu mó-wiłem, że takie coś to gardłowa sprawa. Kto by się tam patyczkował. Wiadomo, szpieg to szpieg. Kiedy ma być ten nowy proces? SKAZANIEC Za sześć tygodni. Stukanie z lewej powtarza się. KUŹMA Sześć tygodni... sześć tygodni... A nie dałoby rady przy-spieszyć, co? Zresztą może być. Tylko jest pan pewny, że nie załatwią pana odmownie? SKAZANIEC Jak to odmownie... Mnie? Chyba nie... Stukanie z lewej. KUŹMA W porządku. Poczekamy do nowego wyroku. Jak już wszystko będzie jasne, wrócimy do poprzedniej rozmo-wy. Mam nadzieję, że już tym razem pan nam nie od-mówi. Stukanie ustaje. KUŹMA (nalewa sobie garnuszek) A teraz niech mi będzie wolno wypić zdrowie naszego nowego współnika. Unosi garnuszek do góry i zastyga w tej pozycji, z dala słycać bowiem zbliżający się ekspres, który przelatuje pod oknami z prze-raźliwym gwizdem; wszyscy trzej wsłuchują się w łomot pociągu; chwila przejmującego milczenia. SKAZANIEC (po przejeździe ekspresu, wskazuje w stronę powieszali) Czy tam... Czy tam ktoś był? Milczenie. SKAZANIEC To straszne! Jak gdyby zupełnie na nowo rozgląda się po celi, przypatruje się ukradkowo Olesiovi i Kuźmie; wzrok jego zatrzymuje się na stojącej na stole butelce ze spirytusem, bierze ją do ręki, odstawia. SKAZANIEC Panowie, obawiam się... Obawiam się, że ten lekarz... on cierpi na klaustrofobię i nigdy w życiu nie odważył się wejść do żadnej z cel. To okropna rzecz, taki lęk za-mkniętej przestrzeni. Panowie, ja naprawdę obawiam się, że on nie zechce tutaj przyjść.

#Noc. Wszyscy trzej w swoich łóżkach. SKAZANIEC (przez sen) Eureka! Eureka! OLEŚ (szeptem) Kuźma... KUŹMA (zaspanym głosem) Czego chcesz? OLEŚ Jemu się coś śni. KUŹMA A niech mu się śni. OLEŚ Ale jemu śni się jakaś kobieta. Taki stary i śni mu się kobieta. SKAZANIEC Eureka! Eureka! OLEŚ Słyszysz, Kuźma? Ciekaw jestem, ile ona może mieć lat. KUŹMA Pewnie ze sześćdziesiątkę. OLEŚ Nie, Kuźma. To musi być jakaś młoda dziewczyna. Taki starszy gość przy forsie to czasem znajdzie sobie... Kuź-ma, widziałem przecież nie raz. KUŹMA O rany boskie, Oleś, dajże mi spać. OLEŚ A czy ja ci przeszkadzam? Mówię tylko, że on ma jakiś piękny sen. Dłuższa chwila ciszy. SKAZANIEC (przez sen) Jutro... Więc jutro... (zdecydowanie) Jutro wychodzę. OLEŚ (gwałtownie) Kuźma! Kuźma! KUŹMA Czego znowu chcesz? OLEŚ On mówi, że jutro wychodzi. KUŹMA Kto? OLEŚ No on. Powiada, że jutro... Czy mówił ci coś o tym? KUŹMA Nie, nie mówił. Jak to jutro? Bredzi pewnie przez sen. OLEŚ Nie, Kuźma, przysięgam ci, że nie. SKAZANIEC Genialna... Genialna myśl! No więc jutro... Cześć! OLEŚ Słyszysz? KUŹMA A to skurwiel! A tak przypuszczałem, że coś knuje. Ju-tro, he... jutro. Oleś, to musi być jakiś szatański plan. OLEŚ Ciszej, nie przerywaj mu. SKAZANIEC Eureka! Eureka! Genialna myśl! KUŹMA Ty, a, co ma do tego ta Eureka? OLEŚ Nie wiem, Kuźma. Pewnie chce do niej wyjść. Jakbyś miał taką na wolności, to też by ci się do niej spieszyło. KUŹMA Masz, rację, Oleś. Czekaj... Ale jak stąd można wyjść? OLEŚ Nie mam pojęcia, Kuźma. Wiem tylko, że to nieprzecięt-nie mądry gość. Widziałeś, ile on przeczytał książek? KUŹMA Iiiii... książek. Myślisz, że tam pisze, jak się wydostać z kryminału. OLEŚ Nic nie myślę, Kuźma, ale kto wie. Przecież nie czyta-łeś. KUŹMA Nie. OLEŚ No widzisz, a ja czytałem raz. I wiesz, co tam pisało? Pisało, jak jeden facet uciekł z takiego więzienia, co to nikt z niego nie mógł się wydostać.



Jak Boga kocham, tak pisało. SKAZANIEC (bełkocze przez sen) OLEŚ O Jezu, Kuźma... KUŹMA Ciszej, Oleś, może powie, jak stąd wyjść. Nasłuchują. Skazaniec chrapie. KUŹMA A to skurwiel, chrapie. Porusz go, Oleś, może jeszcze coś z siebie wydusi. OLEŚ (porusza śpiącego, bez skutku) Nie da rady, Kuźma. On sobie już wszystko obmyślił i śpi. KUŹMA (zagląda w twarz Skazańcow) i Śpi, rzeczywiście, śpi. Jaki to skryty, skurwiel, co? No już go zostaw, zostaw go. Jutro rano zrobimy mu, Oleś, przesłuchanie. Połóż się, połóż... Tylko pilnuj, żeby cza-sem nie chciał nam zwiać. Układają się na powrót do snu; nagle Skazaniec zrywa się z łóżka i jak widmo zaczyna krążyć po celi. OLEŚ O Jezu, Kuźma! Kuźma, on wstał! Skazaniec zatrzymuje się i lunatycznym ruchem wyciąga z łóżka deskę; chwilę obraca ją w rękach, po czym zaczyna przymierzać ją w najrozmaitszy sposób do ściany. OLEŚ (szeptem) O Jezu, Kuźma, co on robi? KUŹMA Nie wiem, Oleś, coś kombinuje, ale niech skonam, jeśli domyślam się, co. To jakaś piekielnie wymyślna rzecz. Skazaniec odchodzi od ściany i staje z deską na środku celi. SKAZANIEC Ja... (wskazuje siebie) ja sam w sobie. Początek wynikania. Wszystko, co jest, wynika z mojego ja. Z mojego we mnie wnikania. Wszystko więc jest ja. Wszystko. KUŹMA Jak to ja? OLEŚ Csiii!... SKAZANIEC To... (wskazuje deskę) to też ja. Ja uzupełnione wnikaniami. I to też... (wskazuje ścianę) to też ja. Uzupełnienie uzupełnienia. Jest, co wnika we mnie. Co nie wnika, nie istnieje. Nie, nie. Nie tak. (próbuje od nowa) Ja... Ja sam w sobie. (wyciąga przed siebie ręce, przymyka oczy) KUŹMA Tyyy... To wariat. OLEŚ Nie, Kuźma, nie... KUŹMA No to czego się wygłupia? OLEŚ On się nie wygłupia. KUŹMA A co? OLEŚ Nie wiem, Kuźma, może zbiera myśli albo się skupia... Myślisz, że tak łatwo stąd wyjść. (po chwili) Ty, Kuźma, to może być prorok! KUŹMA Prorok? O rany, Oleś, wolałbym, żeby to był jakiś inny, cwańszy gość. OLEŚ Ciszej, Kuźma, csiii!... SKAZANIEC Ja... (wskazuje siebie) początek wynikania. Tak, dobrze. Dobrze było, tak... Nie wnikiętego nie ma. Jest tylko to, co wnikięte... I tyl-ko to. Tak, właśnie tak... (stanowczo) Nie wnikać w siebie nic! Nie wnikięte przeze mnie... zanika. (znowu stanowczo) Zaniknąć sobą wszystko, co nie jest ja. (ze skupioną uwagą) Wszystko z wyjątkiem. Dobrze... dobrze... już! (najwyższy moment skupienia) Rrraaaz... dwa... trzy... Nie! Nie! Zanikło gdzieś cztery! Zanikło... Wróć! (przymierza deskę do ściany coraz to inną krawędzią, licząc każdy ruch) Rrraaaz... dwa... trzy... No i znowu. Gdzie jest cztery? Wynikło już przecież z poprzedniego wnikania. (w podnieceniu) Jest!... Jest!... Jest!... (pauza) Nie... Zanikło. KUŹMA Coś mu nie wychodzi. OLEŚ O Jezu, Kuźma, musi wyjść! A może by tak mu pomóc? Ja skoczę, co? Przytrzymam mu tę deskę. Kuźma, no powiedz, przytrzymać mu? KUŹMA Nie wiem, Oleś. Możesz spróbować. Jak chcesz. Oleś złazi z łóżka; po drodze przewraca taboret; taboret upada z łoskotem. OLEŚ O Jezu mój. SKAZANIEC (wyrwany z transu) Kto tam? OLEŚ To ja. Chciałem panu pomóc. SKAZANIEC Mnie? W czym? OLEŚ Nie wiem... W ogóle. Coś pan mówił, że ma pan jakąś niezgorszą myśl. SKAZANIEC Mówiłem? Kiedy mówiłem? OLEŚ Przez sen. SKAZANIEC A, przez sen... Potworne drewno. (odkłada deskę na stół) Tak, miałem, miałem myśl. Uciekła przed samym obudzeniem. No i jeszcze pan z tym taborem. A byłem już na najlepszej drodze. Jeszcze chwila skupienia i można by stąd wyjść. Teraz wszystko przepadło. Bezpowrotnie. KUŹMA Jak to bezpowrotnie? Koncept jest koncept. Wpadł pan na koncept i zapomniał go pan? SKAZANIEC Zapomniałem. Pozostał mi w pamięci tylko szkielet pomysłu. Koncepcja filozoficzna. KUŹMA A co to za różnica. Aby tylko udało się wyjść. SKAZANIEC Teraz to już jest niemożliwe. Chociaż właściwie to najprostsza w świecie rzecz. OLEŚ Zawsze najlepsze są proste pomysły, no nie tak, Kuźma? Pamiętasz, mówiłeś mi to nie raz. KUŹMA Jasne, Oleś. No i co? Każdy z nas mógłby stąd wyjść? SKAZANIEC Każdy... Każdy z nas. To straszne, panowie, zaprzepaścić taką myśl. KUŹMA Zaraz, zaraz... Czekaj no pan, bo to zaczyna mi się po-dobać. Znaczą się wszyscy trzej? Po jednym czy naj-pierw jeden, a potem, powiedzmy, dwóch? SKAZANIEC Obojętne. To jest zupełnie obojętne. Może być każdy sam. Trudność polega tylko na tym... KUŹMA No... no... SKAZANIEC ...że najpierw trzeba znaleźć czwarty wymiar. KUŹMA Co takiego? SKAZANIEC Czwarty wymiar. Bez niego ani rusz. KUŹMA Czwarty wymiar... Czwarty wymiar... No dobrze, ale skąd go wziąć? Nie znajdziemy go chyba tutaj w celi? SKAZANIEC Kiedy właśnie... on tu jest. KUŹMA Jest? SKAZANIEC Jest. On jest w ogóle wszędzie. OLEŚ O Jezu, Kuźma, zdaje się, że to nie na nasze głowy. KUŹMA Dlaczego, Oleś? Skoro on tu jest, to nie ma żadnego kłopotu. SKAZANIEC Kłopot, panowie, jest z samym znalezieniem. Jeden Einstein go znalazł. Gdyby to tak nam się udało, byłibyśmy uratowani. KUŹMA A dlaczego miałyby nam się nie udać? OLEŚ Kuźma, nie byłbym taki pewny. KUŹMA Oleś, aleś ty dziecinny. Jak go znalazł ten, jak mu tam... Ajsztajn, to my go nie znajdziemy? Tylko zaraz... Do czego on nam jest potrzebny? SKAZANIEC Właśnie do wyjścia. KUŹMA Jasne, że do wyjścia. Ale co mamy z nim zrobić? SKAZANIEC Znaleźć go. Potem reszta jest już oczywista. Każdy z nas może przeniknąć nawet przez dziurkę od klucza, jak dym. KUŹMA Zaraz. Dlaczego, na przykład, jak dym? OLEŚ Mówiłem ci, Kuźma, że to nie na nasze głowy. SKAZANIEC Nieważne, panowie, dym czy nie dym. Chodzi o to, że ta deska (bierze ją) ma trzy wymiary. A przypuścmy, że wie tylko o dwóch. I że nawet nie podejrzewa istnienia najmniejszego swo-jego wymiaru, to jest swojej grubości. Nic o niej nie wiedząc — posuwa się w sposób następujący. (przykłada deskę poprzecznie do kraty) Oczywiście nie przejdzie. Ani tak... (zmienia jej położenie: równoległe do prętów kraty, lecz na płask całą szerokością deski) Ani tak... OLEŚ No nie, wykluczone, Kuźma, nie przejdzie. SKAZANIEC Tak jest, wykluczone. Nie przeciąśnie się między krata-mi. Co więc powinna zrobić, żeby wyjść z tej celi? OLEŚ Nie wiem... Nie wiem... Chyba odwrócić się. SKAZANIEC Oczywiście. Kolega Oleś spekuluje poprawnie. Tylko w ten sposób może ona wyjść. OLEŚ (uradowany) Tak, tylko tak... KUŹMA Zaraz, zaraz... spokojnie, Oleś, najpierw ja. Więc co ma zrobić ta deska? SKAZANIEC To, co powiedział kolega Oleś. Domyślić się swojego trzeciego wymiaru, to znaczy swojej grubości, i... odwrócić się. (odwraca deskę i wsuwa między kraty) KUŹMA No to przecież oczywiste. Ale co to ma wspólnego z naszym planem? SKAZANIEC Panowie, gdyby ta deska odkryła nagle swój czwarty wymiar — który przecież posiada — potrafiłaby odwrócić się tak, że bez najmniejszego trudu przesłaby przez najgrubszy nawet mur. Podobnie my... Poznawszy swój czwarty wymiar jesteśmy w stanie odwrócić się i... (demonstruje ów przedziwny sposób odwracania się) Wtedy to już naprawdę bagatela, panowie. Wtedy moż-na przeniknąć przez najszczelniej



martwilili.{{{ I dziękuję nam za szefa. Powiada, że to bardzo ładnie z naszej strony, że przypisaliśmy mu współudział w tym zabójstwie. Jest nam szczerze zobowiązany. I jeszcze raz wyraża swoje ubolewanie z powodu tego filozofa. Dziwi się nam. Powiada, że nie rozumie, jak mogliśmy zmar-nować takiego człowieka. Uważa, że jest to cios, który trudno nam będzie przeżyć. }}}}}

KUŹMA Już dobrze, dobrze... Zapytaj go, co mamy mówić. Kiedy zabiliśmy Muchę i gdzie. Nie lubię, jak w zeznaniach brakuje nam zgodności. OLEŚ (stuka) On już poszedł, Kuźma. Słyszałem, jak trzasnęły drzwi. KUŹMA Chytry, skurczysyn.... Czy mówił jeszcze coś? OLEŚ Powiedział, że jak wróci, to zaraz da nam znać. Stukanie z lewej. KUŹMA Tam znowu jakiś wisielec? Odstukaj mu, Oleś. Powiedz, że tu jest pokój służbowy dyżurnego kata. Że wszystko jest już gotowe i że niepotrzebnie się niecierpliwi. OLEŚ (podchodzi do lewej ściany, stukanie z lewej) Kuźma, ten facet mówi, że bardzo żałuje, że już nigdy nie zdąży się nawet z nami zobaczyć. Twierdzi, że wiele słyszał o tobie i miał wielką ochotę poznać cię. KUŹMA Nie jestem usposobiony towarzysko. Powiedz mu to. OLEŚ (stuka, odpowiada stukanie) On mówi, że przed chwilą rozmawiał ze strażnikiem i że strażnik powiedział mu, że jak tylko go powieszą, to zaraz przyjdzie tam następnych trzech. On jest pewny, że to będziemy my. I żałuje, że miniemy się z nim. KUŹMA To niech żałuje. Ja tam nie mam ochoty na nowe znajo-mości. Powiedz mu to. Pociąg osobowy. OLEŚ (stuka raz i drugi, nikt nie odpowiada) Powiedziałem mu, Kuźma. Nie odzywa się już. Pewnie się obraził. Nie trzeba było tak ostro. To jakiś ambitny gość. I w dodatku twierdzi, że słyszał o tobie. KUŹMA (podchodząc do okna) Wyczytał pewnie w gazecie. Nie lubię, Oleś, jak mi się klei taki ktoś. (nuci) „...i pilnik cienki jak włos”... Turkot fury. KUŹMA No, jest i furka. Zastukaj do Ciary, może już wrócił. OLEŚ (stuka w prawą ścianę) Nie odpowiada, Kuźma. Nie ma go. KUŹMA Po cholereę on tam tak długo siedzi? Wiersze czyta śledczemu czy co? OLEŚ Może go udusił? KUŹMA Bez naszego udziału? OLEŚ No, sam mówisz, że Ciara zawsze był egoistą. KUŹMA Jasne, że był. Znam go jak zły grosz. Cholera, zimno. Taki już jesienny chłód. Ludzie oblekli się w jesionki. Tylko patrzeć, jak spadnie śnieg. (po pauzie) Wiesz, Oleś? Ciekaw jestem, czy dostalibyśmy czapę za tego tam... OLEŚ Za kogo, Kuźma? KUŹMA Za tego, co obok. Za tego, co mówi, że chciałby nas poznać. OLEŚ Jego zaraz powieszą. KUŹMA No właśnie. A gdybyśmy tak powiesili go my. Dosta-libyśmy coś za to czy nie? OLEŚ Nie wiem, Kuźma. Chyba tak. A myślisz, że można by się dostać tam? KUŹMA Nie. Ja tak tylko, ogólnie. Stukanie z lewej. KUŹMA Posłuchaj, Oleś, czego on tam jeszcze chce. OLEŚ On mówi, że już otwierają drzwi. Jeszcze raz wyraża żal, że nie mógł poznać cię, i przekazuje ostatnie po-zdrowienia. I jeszcze przeprasza cię... Stukanie urywa się. KUŹMA Za co przeprasza? OLEŚ Nie wiem, Kuźma. Przerwali mu. Gwizd i jazgot przelatującego ekspresu. Po chwili głębokiego milczenia. OLEŚ To głupio tak przerwać człowiekowi w pół zdania. KUŹMA Głupio, ale czegoś ty tak zbladł, wyglądasz, jakby to już ciebie powiesili. OLEŚ Nie wiem, Kuźma. Jakaś jestem uczulony na te pociągi. Cholernie denerwują mnie. I coś mi się tak wydaje, że tym razem to już naprawdę nasz ostatni dzień. KUŹMA Być może, Oleś. Tylko nie zaczynaj mi opowiadać swoich snów. Stukanie z prawej. KUŹMA No, nareszcie Ciara. A już myślałam, że wystawił nas do wiatru. Zapytaj go, Oleś, czy udało się. OLEŚ On pyta, czy tu ktoś jest. KUŹMA Powiedz, że wszystko w porządku. Że jesteśmy. OLEŚ Tak jest, Kuźma. (stuka, odpowiada stukanie i odbiera odpowiedź) OLEŚ On pyta, czy tu jest jeden, czy dwóch.? KUŹMA Czy on oszalał?! Powiedz, że jest nas dwóch. Niby gdzie mielibyśmy się podziąć przez ten czas?{.}} OLEŚ (stuka, odpowiada stukanie) Kuźma, z nim {{znowu }}jest coś nie w porządku. Pyta nas, jak się nazywamy. KUŹMA Co takiego? OLEŚ No mówię, pyta, jak się nazywamy, Kuźma... Kuźma... To chyba nie jest Ciara. To jakiś zupełnie inny gość. Stukanie z lewej. KUŹMA Cicho! Tam znowu ktoś jest. OLEŚ Ciara. (podbiega do lewej ściany) Ciara, to ty? Stukanie. OLEŚ To Ciara. Mówi, że klops. nie udało się. Mucha od dwóch lat siedzi na karze śmierci i tak jak my sprzedaje swoje zwłoki. Śledczy wyśmiał go i kazał zaprowadzić wprost na powieszalnię. Mówi, że zaraz mają i po nas przyjść. KUŹMA No tak. Od razu mówiłem, że na kłamstwie daleko nie ujedzie. Stukanie. KUŹMA Czego on jeszcze chce? OLEŚ On mówi, że tu jest zostawia jakiś napis na ścianie. Jakiś gryps do ciebie. KUŹMA Do mnie? OLEŚ Do ciebie. Ciara mówi, że tam pisze, I prosi, żebyś nie gniewał się za tego faceta, którego kiedyś załatwił sam. Mówi, że tę wdowę i jubilera. Że ten, co pisał ten gryps, jak nigdy w życiu potrzebował wówczas pieniędzy. I tylko dlatego uprzędził cię. KUŹMA To Mucha. Taaak, to był Mucha. Jak to ładnie z jego strony. Zawsze myślałem, żeby poznać go. To byłby, Oleś, współnik... Nie masz pojęcia, co to był za gość. (przesuwa stół) OLEŚ Co ty robisz, Kuźma? KUŹMA I pomyśl, Oleś, siedział tu niedaleko tyle lat. I dzisiaj stukał zza tej ściany, a ja nie odezwałem się. (ciągnie stół) OLEŚ Po co ciągniesz ten stół? KUŹMA O Jezu, Oleś, już ci mówiłem, że nic mnie tak nie iry-tuje jak ten grat. No bo co za idiota wymyślił, żeby postawić go na środku. Gdzie się tam chowasz? Pomóż mi. OLEŚ Ja nie chcę, Kuźma! Zostaw go! KUŹMA O rany boskie, co za facet. I co mu za różnica, tu czy tam. (dosuwa stół do ściany) No i nie lepiej tak? Pan Bóg mnie pokarał takim współ-nikiem. Ja się szarpie z tym gratem, a on już klęczy. I znowu będzie się modlił. Jak Boga kocham, że mam już tego dość. (idzie w stronę Olesia) OLEŚ (przejmująco) (przestraszony) Kuźma, nie!... {{! (klęka) }} KUŹMA No, czy nie może człowieka trafić szlag? Ja do niego jak do brata... Ja do niego z wyciągniętymi rękami, a on przede mną na kolana. Jak pies. Wstań, Oleś! Przy-najmniej jak mówię do ciebie, to wstań. (zbliża się ciężkimi krokami) OLEŚ Co ty chcesz zrobić, Kuźma? Nie podchodź do mnie! Nie podchodź! Nie ruszaj mnie!... {{! }}Nie! {{{{{Kuźma coraz bardziej zbliża się do klęczącego Olesia, który zasłania się przed jego wyciągniętymi rękami. }}}}}

KONIEC